Wydanie po konfiskacie

Cena pojedyn. numeru 40 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 2 (59) Warszawa, dnia 12 stycznia 1930 r. Rok II.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA
PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Czytajcie w dzisiejszej „Placówce“

Na porządku dziennym
Wobec nowego rządu
Nasz bilans polityczny — P. DOBOSZ
Odbudowa opinji — IRENA PANNENKOWA
Komercjalizacja kolei — TRZ
Kulisy polityki
Echa, niedyskrecje, zgrzyty
Ku wielkiej przemianie — JULJAN PODOSKI
Pod pręgierz!
Panie Polakiewicz, czas wyjaśnić te sprawy
Gasnącemu światu na odchodnem
„Melodja śmierci“
Koniec polskiego Bi-smarka
Upadek Cara-tu w Polsce
Koniec Tagiejewa
Pan Jędrzej — dyplomatą
Sylwester Anno Domini MDCXCII
Rapsod nierycerski
Ostatnie kopnięcie
Pieśń dziadowska
Hocki — Klocki

NA PORZĄDKU DZIENNYM

WOBEC NOWEGO RZĄDU

Przesilenie rządowe, spowodowane upadkiem gabinetu p. Świtalskiego, najdłuższe, jakie przeżyliśmy od chwili powstania państwa — zakończyło się powrotem do władzy p. prof. Kazimierza Bartla.

W rozwiązaniu tem ujawniła się cała paradoksalność naszej sytuacji politycznej. Oto po 8 zaledwie miesiącach od chwili, zdawałoby się definitywnego, porzucenia władzy, obejmuje ją, z powrotem człowiek, który w pierwszych trzech latach regime'u pomajowego stał się jakby nieodłącznym współczynnikiem tego regime'u na najbardziej reprezentatywnych stanowiskach. Powraca długoletni szef rządu, za którego urzędowania dokonały się najbardziej symboliczne akta tego regime'u. Powraca po upadku, który otworzył drogę do nieograniczonego sprawowania władzy zwolennikom innych metod, prekursorom decydujących rozstrzygnięć... Powraca tryumfalnie, a satysfakcję jego powiększa fakt, że ten powrót jest nietylko klęską jego antagonistów w obozie rządowym, ale, że jest on równocześnie i przez przeciwników tego obozu witany jako zwiastun, jeżeli jeszcze nie całkowitego pokoju, to w każdym razie jako mąż dobrej woli który pokój i zgodę chce czynić.

W tym oto splocie paradoksalnych wprost sytuacyj odbija się najlepiej cała nasza obecna rzeczywistość. I dlatego w tak paradoksalnem położeniu zdarzać się mogą rozwiązania tak paradoksalne, na pozór wręcz niezrozumiałe.

Co więcej zdać sobie trzeba sprawę, że te rozwiązania są bodaj konieczne, aby przybliżyć i umożliwić moment ostatecznego wyjaśnienia sytuacji. Wydać się bowiem może i to paradoksem, a jest tylko bardzo istotnym składnikiem naszej rzeczywistości, że właśnie nikt może bardziej od p. Bartla nie jest powołanym do przygotowania w istniejących warunkach powrotu życia polskiego do warunków normalnych, opartych na prawie i stabilizacji stosunków. Nikt bowiem lepiej od niego nie miał możności poznania w ciągu 3 lat sprawowania władzy, czego Polska naprawdę potrzebuje, jakie są jej objektywne braki i potrzeby i jakie krzywdy się jej wyrządza pod płaszczykiem nieraz najwznioślejszych haseł i programów.

Oczywiście wszystko zależy od tego, co z swych zamierzeń nowy premjer będzie w stanie przeprowadzić. Pod tym względem p. Bartel ma też doświadczenia nie byle jakie i niewątpliwie zdaje sobie sprawę z trudności, które już raz przyprawiły go o niepowodzenie. Podjął się on zadania niezwykle trudnego i chce je przeprowadzić, wkładając w nie całą swą dobrą wolę, cały znany zasób swej energji. W tych warunkach, jakikolwiek byłby nasz sąd o poprzedniej jego działalności, byłoby sprzecznem z naszem stanowiskiem, gdybyśmy go witali tu przypominając błędy, formułując uprzedzenia. Musimy z tym samym aktem dobrej woli czekać na czyny i fakty.

Nasz bilans polityczny

I. POLITYKA WEWNĘTRZNA.

We wszystkich dziedzinach życia sporządza się zwykle na Nowy Rok bilans, zamykający działalność roku ubiegłego. Dobrze jest dokonać takiego bilansu i w życiu państwowem kraju, dobrze jest rzucić okiem wstecz, aby wysnuć z najbliższej przeszłości wskazówki na przyszłość.

Rok ubiegły w Polsce był okresem zaostrzonej walki politycznej.

Korzystając ze zbytniej uległości Sejmu, rząd usiłował podporządkować sobie całkowicie przedstawicielstwo kraju, zmusić je do posłuszeństwa lub zamknąć mu usta. Sesje parlamentarne zwoływano na czas możliwie krótki i korzystano z każdej okazji, aby rozpuścić posłów do domu.

Praca ustawodawcza uległa zupełnemu zahamowaniu, natomiast wybujała nadmiernie działalność władzy wykonawczej. Zdawało się, że ta ostatnia pochłonie wszystko, gdyż i władzę sądową, powołaną do hamowania jej zapędów, uzależniła od siebie. Prysła harmonja władz, którą jeszcze stary Monteskjusz uważał za podstawowy warunek zdrowego rozwoju państwa, organizm nasz państwowy opanowała ciężka choroba przerostu jednej władzy kosztem innych.

Pozbawiona wszelkiego hamulca, władza wykonawcza zaczęła łamać wszystko, co jej na drodze stało. W pierwszym rzędzie padło ofiarą prawo, które nakreślało ramy działalności tej władzy. Burzliwy potok „radosnej twórczości" nie dawał się ująć w żadne łożysko, nie uznawał żadnych wałów ni tam. Podmyty został fundament państwa—praworządność.

Obywatel polski w wolnej i niepodległej ojczyźnie ujrzał się nagle zdanym na łaskę i niełaskę władzy wykonawczej, zupełnie bezbronnym wobec jej wszechwładzy. Ale w momencie, gdy ten obywatel zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje, nastąpił moment przełomowy. Niszczycielska fala załamała się o mur zwartej, skonsolidowanej opinji całego społeczeństwa i musiała cofnąć się na całej linji. Wstępujemy w Nowy Rok z nadzieją na lepsze jutro.

W walce z parlamentem rząd osiągnął skutek wręcz odmienny od zamierzonego. Oto ten oplwany, skopany, zmieszany z błotem Sejm — to „siedlisko wszelkich nieprawości" i źródło „zarazy moralnej" — dźwignął się w oczach opinji publicznej i urósł do roli obrońcy prawa i swobód obywatelskich.

Nie pomogły tu namiętne oskarżania Sejmu w głośnych artykułach marszałka Piłsudskiego „Dno oka" i „Gasnącemu światu", które rozogniły tylko żar walki.

Pierwszym aktem samoobrony Sejmu, który rząd uznał za wypowiedzenie wojny, było pociągnięcie min. skarbu Czechowicza do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.

Opinja publiczna była zaalarmowana, że rząd przekroczył budżet o sześćset kilkadziesiąt miljonów złotych. Ponieważ cały parlamentaryzm europejski opiera się przedewszystkiem na prawie uchwalania wydatków państwowych i na zasadzie, iż żaden grosz publiczny nie może być wydany bez zgody przedstawicieli kraju, przeto Sejm nasz nie mógł nie upomnieć się o swoje prawa w tej dziedzinie, gdyż inaczej straciłby rację bytu poprostu. Przygrywką do tego wystąpienia była mowa marszałka Piłsudskiego na komisji budżetowej Senatu o „wesołych budżetach".

Wojna między rządem a Sejmem spowodowała dymisję gabinetu premjera Bartla w dniu 12 kwietnia. Miejsce jego zajął p. Kazimierz Świtalski, wysunięty przez grupę „pułkowników", który proklamował „rząd silnej ręki". Jako nowi ministrowie weszli do gabinetu: Ignacy Matuszewski na stanowisko kierownika ministerstwa skarbu, Sławomir Czerwiński na stanowisko ministra oświaty i Aleksander Prystor na stanowisko ministra pracy. Rzecz charakterystyczna, że wszyscy oni weszli i w skład obecnego gabinetu.

„Silna ręka" premjera Świtalskiego polegała na tem, że postanowił rządzić bez parlamentu, nie zwołując go wcale. Mogła się taka taktyka udać chwilowo w porze wakacyjnej, lecz musiała się zakończyć katastrofą dla gabinetu w pierwszych odrazu dniach sesji jesiennej Sejmu. Na tym tle powstał nawet dowcip na zachodzie Europy, iż Polska winna opatentować genjalny pomysł rządów parlamentarnych bez parlamentu, gdyż najlepszym sposobem uniknięcia tarć z parlamentem jest nie zwoływać go wcale.

Pomimo wakacji parlamentarnych walka rządu z Sejmem nie ustawała. 28 czerwca zebrał się Trybunał Stanu, który miał rozstrzygnąć słuszność czy niesłuszność oskarżenia min. Czechowicza. W czasie rozpraw wygłosił gwałtowną mowę marsz. Piłsudski, który wziął na siebie odpowiedzialność za przekroczenia budżetowe. Z tego powodu ukuto u nas nader swoistą teorję ad usum Delphini, że są ludzie, którzy stoją ponad prawem. Trybunał Stanu stanął jednakże na wysokości zadania i powziął jednomyślną decyzję, aby przekazać całokształt sprawy jeszcze raz Sejmowi celem merytorycznego zbadania celowości wydatków. Ponieważ to ostatnie nie może wypaść na korzyść min. Czechowicza, przeto konsekwencje są jasne.

W miarę zbliżania się sesji jesiennej słabły buta i animusz premjera Świtalskiego, który wbrew poprzednim szumnym zapowiedziom zaczął szukać zbliżenia z Sejmem.

Było już zapóźno. Stronnictwa sejmowe mówić z nim nie chciały.

Z napięciem oczekiwał cały kraj daty 30 Października, kiedy miało nastąpić otwarcie jesiennej sesji Sejmu. Do otwarcia jednak nie doszło, wobec pojawienia się w Sejmie grupy uzbrojonych oficerów wobec czego marsz. Daszyński oświadczył, że pod presją szabel obradować nie będzie. Marsz. Piłsudski podobno nazwał zaocznie marsz. Daszyńskiego „durniem" i opuścił gmach sejmowy, Sejm zaś został dekretem Prezydenta odroczony na 30 dni. Podstawowe zagadnienie konstytucyjne gazety oficjalne próbowały sprowadzić na płaszczyznę „poważnych" roztrząsań, czy woźny sejmowy obraził oficera, czy przedsionek sejmowy jest częścią składową gmachu sejmowego i t. p.

5 Grudnia Sejm zebrał się nanowo i po całym szeregu mów ministerjalnych udzielił rządowi votum nieufności.

I tu znów byliśmy świadkami oryginalnych wystąpień dymisjonowanych ministrów, którzy już po swej dymisji zamiast odejść z godnością, jeszcze obsypywali Sejm stekiem inwektyw.

Dopiero 29 grudnia Prezydent podpisał nominację nowego rządu — z tym samym Kazimierzem

Bartlem na czele, którego jeszcze niedawno tak brutalnie odsunięto od władzy.

Dowodzi to tylko niezwykłego braku ludzi w obozie rządowym.

Przebieg przesilenia też jest charakterystyczny. Dawniej zarzucano parlamentarnym zmianom rządu, że długo trwają i nie dają jednolitego składu rządu, tymczasem okazało się, że formowanie rządu poza parlamentem trwa jeszcze dłużej, opinja publiczna denerwuje się znacznie silniej, bo nic nie wie, co się dzieje za kulisami, gdzie odbywają się stokroć gorsze walki między klikami, niż dawniej między stronnictwami, i w rezultacie wychodzi rząd, złożony bynajmniej nie z jednolitych żywiołów.

Nowy rząd ma ciężkie zadanie odrobienia tego, co popsuł poprzedni.

Pierwszym zadaniem nowego rządu winno być przywrócenie praworządności i zabezpieczenie społeczeństwu podstawowych swobód obywatelskich, zaprzestanie walki z samorządami i organizacjami społecznemi. Jednym z pierwszych kroków jego winno być zwołanie Sejmu Śląskiego, którego przymusowe milczenie oburza całą ludność tak ważnej dla nas części kraju.

Opinja publiczna w wyborach samorządowych w Poznańskiem, na Śląsku i Pomorzu wykazała, pomimo całego nacisku ze strony rządu, kompletny brak zaufania do niego.

Oby ta nauka nie poszła w las!

P. Dobosz.

Odbudowa opinji

Trzeba oddać sprawiedliwość minionemu rokowi 1929; — jakkolwiek do przeżycia był ciężki i trudny, stała się w ciągu tego roku jedna rzecz wielka i dobra: **odrodziła się,** zamęczona już, zdawało się, na śmierć, i pochowana, i ciężkim kamieniem grobowym krętactw, oszczerstw i fałszów na wieki jakgdyby przytłoczona — **opinja publiczna** w Polsce.

„Naród się zgubił!" — mówił w ostatnim okresie niewoli największy tego okresu poeta — wizjonier, Wyspiański. I zaraz w pierwszej fazie wolności — jakgdyby w konsekwencji tej wizji przenikliwej — „zgubiła się" w jasny dzień żywota, w oczach całego narodu, jego publiczna opinja. A opinja niezależna, godna tego mienia, rodząca się z rozumu i odwagi cywilnej, to jest przecie mózg i sumienie narodu, to jest jego czujna i czynna świadomość, jego zdolność do szukania dróg prawdziwych i unikania błędnych, to więc oparta na zdrowym instynkcie samozachowawczym zdolność narodu do zdrowego życia.

Gdy ta zdolność została zwichnięta, życie nasze stało się chore, złe, i pod pozorami hałaśliwej „radosnej twórczości" — jałowe i smutne.

Napróżno co uczciwsi działacze, pisarze, publicyści, starali się spełnić swój obowiązek: przywrócić myśli krytycznej, rzetelnej i jasnej należne jej w społeczeństwie prawa i wpływy. Napróżno „zarywaliśmy naszych serc" i trawiliśmy nasze mózgi, niejednokrotnie spotykaliśmy się z jedynym echem... nikczemnych zniewag i haniebnych insynuacyj. Komuś wciąż zależało widać na tem, żeby na miejscu przedmiotowych terytorjów prawdy i dobra, ustanowić jako najwyższe i decydujące kryterja zgoła inne interesowne i osobiste, — żeby zniszczyć w ludziach zdolność do odróżniania prawdy od fałszu, akcentów szczerych i czystych od błazenady i sofisterji. Ktoś ustawicznie czuwał nad tem, by zacierać kontury myśli najjaśniejszych, plamić intencje najczystsze, komplikować i wypaczać wnioski najprostsze. Ktoś ciągle gorliwie i skrzętnie grał rolę, określoną gorzkim okrzykiem poety:

„Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć tę narodową kadź!
Staj na czele!
...Mąć i rządź!..."

Prasa przestawała być organem niezależnej opinji, stawała się często narzędziem cynicznego szantażu i bezwstydnej demagogji

W tej atmosferze jadowitej i ciężkiej największe wysiłki ludzi uczciwych marnowały się bezowocnie. Rzeczywistość polska stawała się podobna do tych snów koszmarnych, w których, spętani przez niewiadomą jakąś zmorę, mimo natężenia wszystkiej energji, zaledwie jesteśmy zdolni do słabych tylko, bezsilnych odruchów.

Pierwsze trzy lata pomajowe były najcięższe. Dobra zewnętrzna „konjunktura" zręcznie maskowała rosnącą nędzę zwichniętego u podstaw naszego życia wewnętrznego. Swobodnie i bezkarnie popłynęła teraz szeroką i mętną falą istna powódź oszczerstw, plotek, obelg, pod adresem narodu i jego przedstawicieli.

Gdzież są w Polsce ludzie uczciwi? — pytano potem ze wzruszeniem ramion. — I czy są wogóle?

Zdezorjentowanie, zniechęcenie, znużenie szerokich sfer społecznych doszło do maximum.

Zdawało się, że głosy ludzi, wołających o ratunek, rozlegają się w pustce, że nie odpowiada im już żadne żywe echo w umysłach i sercach ludzkich, że prawdziwa opinja, zamordowana, śpi już snem wiecznym pod ciężkim kamieniem grobowym tryumfującego bezprawia i fałszu...

I oto po trzech latach ery sanacyjnej nastąpił przełom. Miara nieprawości tym razem istotnie się przebrała. Sumienia drgnęły. Rozumy się ocknęły. Samotni rzecznicy myśli niezależnej przestali grać rolę Donkiszotów, potykających się w pustce, — zaczęli wyczuwać i słyszeć wkoło rezonans, nawet znajdować współdziałanie najszerszych sfer społecznych.

Ludzie, którzy rządzą dziś Polską, zdobyli władzę głównie dzięki temu, że znają doskonale i przedziwnie umieją wyzyskiwać **ujemne** strony psychiki polskiej. Ale ich piętę achillesową stanowi nieznajomość lub niedocenianie **dodatnich** stron tej psychiki. Zwłaszcza tej głównej cechy dodatniej, która polega na zdolności do samorzutnego nagłego a potężnego i solidarnego dźwigania się z samego już, zdawałoby się dna nędzy na szczyty odrodzenia. Sienkiewicz wspaniale przedstawił taki moment w „Potopie". Ale już w końcu XVI w., w czasie Sądu Sejmowego

Odbudowa opinji c. d.

nad zborowszczyzną (1585 r.), jeden z najmądrzejszych ludzi Polski ówczesnej, arcybiskup Karnkowski scharakteryzował rys ten słowami:

„Cieszymy się do tego wrodzoną cnotą narodu polskiego, który taki jest, iż choć podczas w jakim jest rozróżnieniu, przecie, gdy do jakiego punktu przyjdzie, że się **ad extrema** zanosi, zaniechawszy różnic, udawa się do jedności, tak iż jednostajną chęcią, myślą i staraniem zdrowie Rzeczypospolitej, wolność swą opatruje".

Otóż ten cudowny przełom dokonał się w ubiegłym roku: **in extremis** — odnalazła się, zgubiona już zdawało się bezpowrotnie, polska opinja publiczna, obudziło się polskie sumienie, — i naród „zaniechawszy różnic udawa się do jedności, tak iż jednostajną chęcią, myślą i staraniem zdrowie Rzeczypospolitej, wolność swą opatruje".

Oto jest najdonioślejsza dodatnia spuścizna 1929-go roku.

Oby jej nie zmarnował rok 1930!

Bo wstąpiliśmy na taką drogę, że kto nie postępuje po niej naprzód, ten się cofa, — kto nie prowadzi dalej wszczętego dzieła, ten już dokonane marnuje i gubi...

Irena Pannenkowa.

Komercjalizacja Kolei

Przed niedawnym czasem ogłosił p. min. Kuhn wywiad w prasie na temat komercjalizacji kolei państwowych. Jak wiadomo, już od 1926 roku istnieje dekret Prezydenta Rzplitej o reorganizacji gospodarki kolejowej na zasadach handlowego przedsiębiorstwa. Długi czas pp. ministrowie nic wyraźnego na temat tej komercjalizacji nie mówili, aż wreszcie p. min. Kuhn ogłosił, że realizacja tego dekretu została rozpoczęta i że zarząd kolejami wchodzi na nowe tory.

Na czemże ta zmiana torów administrowania kolejami polega? P. minister cytuje fakty: wprowadzenie nowej pragmatyki dla kolejarzy, zcentralizowanie warsztatów oraz — przemianowanie dawnych prezesów dyrekcji na... dyrektorów dyrekcji. I więcej nic. Nietylko nic więcej nie zrobiono, ale nawet z wywiadu p. ministra nie wynika, aby coś więcej w bliskiej przyszłości miało być zrobione. Wynika z tego, że te posunięcia uważa się w kołach miarodajnych widocznie za prawie wystarczające dla zrealizowania idei komercjalizacji.

Zanim przejdziemy do oceny i tych faktów, pragniemy zauważyć, że nie jesteśmy bynajmniej wogóle zwolennikami komercjalizacji kolei, gdyż — naszem zdaniem — jest to w znacznym stopniu operowanie złudną fikcją pozorów. W naszem położeniu geograficzno-politycznem koleje są nawet w czasie pokoju „drugą armją", nad którą czynniki sztabowe muszą mieć znaczną opiekę i od której wymaga się z tej racji znacznych świadczeń rzeczowych. Pozatem na kolejach ciążą rozmaite serwituty: ulgowych taryf eksportowych i nawet wewnętrznych, zniżek biletowych dla poparcia uzdrowisk krajowych, na przeróżne zjazdy i kongresy, dla licznej rzeszy urzędników państwowych, policji i t. d. W tych warunkach, gdy się do tego doliczy rygor popierania krajowego przemysłu taborowego — o stosowaniu ściśle handlowej kalkulacji eksploatacji mowy prawie niema.

Ale mimo to możeby się i dało przeprowadzić pewną racjonalizację pracy kolejowej, gdyby komercjalizacja była zaczęta i została przeprowadzona w tych przedewszystkiem dziedzinach, które o powodzeniu przedsiębiorstwa decydują. O doskonałości pracy prywatnej fabryki decyduje zdolność konkurencyjna, bezpośredniość obrotów, zdolny i zadowolony personel i t. p.

Tymczasem w tych właśnie dziedzinach inicjatywa Mstwa Komunikacji wyraźnie nie dopisuje.

W planach reorganizacji kolei na zasadach handlowych pominięty jest nprz. ważny motyw uzdolnienia kolei do konkurencji z prywatnymi przewoźnikami, którzy w drodze rozwijania trakcji motorowej (autobusowej i autociężarowej) skutecznie rywalizują z kolejami i wyrywają im pewną kwotę obrotów i dochodów. Wielce szwankuje akwizycja, która mogłaby spotęgować obroty kolejowe, a w przedsiębiorczości prywatnej zawsze jest nerwem dochodowości.

Dalszą trudnością jest zawiłość i niedostępność dla uczestników obrotu transportowego polskiej taryfy kolejowej, zbudowanej zawile, a pozatem popartej niezwykle uciążliwą, formalistyczną manipulacją, której załatwianie z reguły wywołuje wiele skarg ze strony interesantów. Właśnie te trudności stwarzają warunki, w których muszą się mnożyć różne agencje prywatne o typie pośredniczącym jak nprz. Centrala Ładunków, Orbis i inne podobne, które wprawdzie ułatwiają może publiczności stosunki z kolejami, ale za to, jak każdy pośrednik, podrażają koszta transportu lub redukują dochody kolei. W tej dziedzinie jest olbrzymie pole do zracjonalizowania pracy i struktury kolejnictwa naszego i z pracą tą bezwzględ nie należy się bardzo spieszyć. Uproszczenie taryfy, zmniejszenie formalistyki biurowej — oto zadania, które stworzą bezwzględnie warunki rozwoju i rentowności kolei.

Dalszym zabiegiem, podnoszącym rentowność kolejnictwa, byłoby unormowanie płac personelu oraz podniesienie jego położenia socjalnego. W praktyce przedsiębiorstw prywatnych, których wzorami pragnie kierować się Mstwo Komunikacji, panuje zasada dobrego opłacania fachowców: fachowiec taki jest ceniony na wagę złota, przedsiębiorca czyni wysiłki aby go zatrzymać w swoim zakładzie, aby go zachęcić i pobudzić do pracy przez należyte wynagrodzenie. Ta zasada stała się podwaliną potężnego rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych i stamtąd przeszła na kontynent europejski, docierając nawet do Polski. Jednak na kolejach ta zasada jest — mimo komercjalizacji —ignorowana: nie mówiąc już o uposażeniu personelu administracyjnego, które jest zbiurokratyzowane i szematyzowane, nawet nprz. premje w warsztatach lub przy pracy przetokowej są wypłacane w sposób wielce ociężały.

skąpy i odstręczający. I wogóle uposażenia personelu kolejowego są bardzo nizkie. Etaty są szczupło obsadzane, często operuje się mniej płatnemi siłami zastępczemi, utrudnia się urlopy awanse i t. d. Jest to system, bardzo daleki od zdrowych wzorów gospodarki wolno-handlowej, i nie można się spodziewać, aby ułatwił on kolejom zabiegi o zwiększenie rentowności. Sądząc zaś po ostatnio wprowadzonej pragmatyce kolejowej, przyjętej przez ogół pracowników bardzo krytycznie — na zmiany w tym zakresie trudno liczyć.

Natomiast scentralizowano warsztaty. Pozwalamy sobie sądzić, że właśnie ta centralizacja stanowi poważne odchylenie od ideału racjonalnej gospodarki handlowej, gdyż utrudnia łączność między „miejscem potrzeby" i „centrem dyspozycji". Będą może pewne, zresztą wątpliwe, oszczędności na administracji, ale operowanie ciężką maszynerją scentralizowanych warsztatów napewno przedłuży terminy remontów, przysporzy pisaniny, utrudni kontrolę i t. d. Stanowczo nie sądzimy, aby ten czyn spełniał wymogi racjonalizacji pracy.

Przetworzenie kolei na przedsiębiorstwo wymaga wyraźnego, wszechstronnego, szczegółowego planu wymaga inwentaryzacji mienia kolejowego, zautonomizowania dyrekcyj, uproszczenia procedury taryfowo-biurowej, zwiększenia przedsiębiorczości władz kolejowych, godziwego opłacania pracowników. O tem wszystkiem do dziś dość jeszcze głucho.

Tej głuszy nie wypełnił wywiad p. ministra. Chyba poczekamy do dyskusji nad budżetem kolejowym w Sejmie, a może wówczas usłyszymy coś nowego.

Trz.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

PO 22-ch DNIACH

Ostatnie przesilenie rządowe, które doprowadziło do zastąpienia p. Świtalskiego p. Bartlem, tym samym którego w dniu 14 kwietnia ubiegłego roku po prawie 3 tygodniowem (ale utajonem) przesileniu zastąpił właśnie p. Świtalski— trwało „zaledwie" 22 dni

Była to praktyczna demonstracja owej pomajowej racji stanu, która głosi, że za jej panowania rządy w Polsce trwają długo, a przesilenia są likwidowane błyskawicznie. Tym razem jednak pełne 2 tygodnie trwało „ustalanie położenia", które doprowadziło do powierzenia misji p. Bartlowi, a tylko 8 dni zabiegi nowego premjera, których ostatecznem rezultatem jest zmiana 4 ministrów z „obsady" p. Świtalskiego.

Prosty stąd wniosek, że na usunięcie jednego ministra wypada 2 dni czasu. Możnaby się zapytać ilu jeszcze p. Bartel zdążyłby zmienić ministrów, gdyby się był nie śpieszył i tworzył gabinet chociażby również 2 tygodnie? A jeszcze ciekawsze których?

REKORDOWE PRZESILENIE

Było to najdłuższe przesilenie, jakie znają kroniki życia politycznego odrodzonej Polski. Nie może ono bowiem być porównywane nawet z długością kryzysu powstałego po ustąpieniu gabinetu p. Ponikowskiego w początkach czerwca 1922 roku.

Poza wielu innemi względami różnią się te przesilenia zasadniczo co się tyczy dwu momentów. Gabinet p. Ponikowskiego nie upadł w Sejmie. Co więcej nawet już po przyjęciu jego dymisji przez Naczelnika Państwa okazało się, że cieszy się on poparciem znacznej większości Sejmu.

Po drugie — wówczas na przeciąganie się przesilenia wpłynęło bardzo powstanie zasadniczych „wątpliwości konstytucyjnych" u ówczesnego Naczelnika Państwa. Chodziło o to, czy przy powoływaniu rządu stosować postanowienia t. zw. Małej Konstytucji (z 20 lutego 1919 r.) czy też Wielkiej (z 17 marca 1921 r.).

Tym razem natomiast żadnej wątpliwości nie było co do tego, że sprawę tę reguluje w sposób ostateczny przepis art. 45 Konstytucji, który mówi: „Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów"

OD SEJMOWŁADZTWA DO KLIKOWŁADZTWA

Okazuje się przeto, że łatwiej jest głosić piękne i mocne słowa, łatwiej nawet usunąć przedstawicielstwo narodowe od wszelkiego wpływu na powoływanie rządu, niż — mając nawet wyraźny i dający daleko idące uprawnienia tekst prawa w ręku — przeciąć szybko pewne życiowe... węzły...

W tych warunkach pozostanie kwestją gustu z jednej strony, a nieposledniego znaczenia politycznego i państwowo-wychowawczego z drugiej, który system jest lepszy: czy otwartej, jawnej, na oczach opinji publicznej i pod jej kontrolą prowadzonej akcji stronnictw o władzę w płaszczyźnie określonych interesów i celów, czy zakulisowej, szerszemu ogółowi nieznanej, gry ukrytych grup, mafji i koteryj, nie obciążonych żadną odpowiedzialnością publiczną?

TROSKI O EX-PREMJERA

Z pośród tych co odeszli, rozkoszy władzy do niedawna zażywając, pierwsze miejsce w szeregu wspomnień należy się oczywiście p. Świtalskiemu.

Ledwo odszedł, a już wszędowścibska prasa zajmuje się niemal co dzień tem, co b. premjer teraz będzie robił. Nie brak przytem zjadliwych złośliwości. I tak rozgłoszono, że p. Świtalski obejmie to stanowisko wiceprezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, to znowu wiceprezesurę Banku Polskiego. Przytoczono w obu wypadkach świadomą nieprawdę, by dyskredytować i kandydata, który nie mając najmniejszych do tych urzędów kwalifikacyj — miałby tupet je objąć — i regime, który przyszedłszy do władzy pod hasłem: „właściwi ludzie na właściwych miejscach" — miałby odwagę ujawnić taką pogardę do tej pięknej maksymy...

Co prawda niektóre „pociągnięcia" mogły usprawiedliwić to przypuszczenie... W każdym razie jednak powyższa maksyma nie może odnosić się do poprzednich funkcyj p. Świtalskiego. A już niema zdaje się mowy o powtarzaniu takich „pomyłek" w okresie świeżo zapowiedzianej „nowej mobilizacji" obozu „rewolucji majowej"...

P. ŚWITALSKI W NOWEJ ROLI

Jeżeli już chodzi o zaspokojenie ludzkiej niecierpliwości co się tyczy dalszych losów p. Świtalskiego to, zważywszy, że ludzie publiczni są niejako własnością publiczną, — możemy zakomunikować narazie te informacje, które udało nam się zebrać co do najbliższych zamiarów naszego męża stanu.

Kulisy polityki c. d.

P. Świtalski przedewszystkiem pragnie odpocząć. Należy mu się to niewątpliwie po trudach urzędowania, tembardziej, że od ostatniej ekskursji do Biarritz minęło „bite" 4 miesiące, a zbyt częste i złośliwe przypominanie tego pobytu w prasie opozycyjnej, — odebrało jego wspomnieniom wiele przyjemności i zadowolenia...

Wbrew niektórym pogłoskom z kół literackich pochodzącym, jakoby ex-premjer miał zamiar kontynuować przerwane od chwili uzyskania doktoratu filozofji studja nad... Janem Kochanowskim z okazji przypadającej w tym roku 400 letniej rocznicy poety — możemy zapewnić, że p. Świtalski nie zamierza wracać (!?) do... literatury...

I to bynajmniej nie dlatego, że obawia się ostrego sądu swego dawnego profesora p dr. Bruchnalskiego. (Ten ostatni zresztą potrafi być bardzo... pobłażliwym...). Ale poprostu dlatego, że inne, daleko ważniejsze obowiązki publiczne powołują go do... publicystyki. Krótko mówiąc p. Świtalski ma objąć w niedługim czasie kierownictwo polityczne „Kurjera Porannego" które zawakuje z powodu wyjazdu na czas dłuższy do Paryża p. Kazimierza Ehrenberga.

NA DWÓCH TORACH

Przejście, a właściwie powrót do dziennikarstwa p. Świtalskiego, nietylko „uhonoruje" odpowiednio prasę stołeczną. Oznaczać ono będzie równocześnie ciekawy zwrot w rozplanowaniu akcji politycznej obozu „rewolucji majowej". Zwrot, w którym niektórzy skłonni może nawet będą dopatrywać się istnienia pewnej dwutorowości polityki sanacyjnej.

A mianowicie, gdy z jednej strony wygrywaną będzie nuta... pacyfizmu, nawrotu do normalizacji, współpracy z Sejmem, z drugiej niezadowolony z tej „ugodowości" organ p. Fryzego uderzy w nutę najbardziej bojową. I tam to właśnie pod wytrawnem p. Świtalskiego kierownictwem iść będzie dalej bez żadnego pardonu walka z „sejmowładztwem i zgnilizną partyjnictwa".

Zanosi się tedy na znaczne ożywienie otwierającego się sezonu politycznego. Nabierze on niewątpliwie bardzo żywych barw, bo już dwa ostatnie wystepy p. Świtalskiego w Filharmonii pokazały jak nieubłaganym jest on pogromcą, tego wszystkiego co ma jakikolwiek związek z Sejmem.

O tak, między p. Świtalskim, a Sejmem do kompromisu nigdy nie dojdzie.

WIDOCZNY REZULTAT

Kwietniowa zmiana gabinetu po p. Bartlu przyniosła duże w opinji publicznej nieoczekiwane, a charakterem swoim wprost rewelacyjne nominacje. Jedna p. Świtalskiego w roli premjera, druga p. Matuszewskiego na stanowisku kierownika ministerstwa skarbu. Niewiadomo w której z nich więcej było momentu improwizacji, która większe w kraju wywołała zdziwienie.

Dziś po 8 niespełna miesiącach można już z pozytywnym materjałem w ręku zrobić bilans tej improwizacji. Jakże różnie i równie niespodziewanie on wypadał!

Jeżeli ktoś nie znając p. Świtalskiego mógł się czegoś od niego spodziewać — to zdaje się jest obecnie gruntownie wyleczonym z tego złudzenia.

Prawdziwą natomiast niespodziankę zrobił p. Matuszewski. Do jakiego stopnia umiał on wyczuć sytuację, to okazało się najlepiej w debacie sejmowej w dniach 5 i 6 grudnia z. r. Zarówno w swem expose, jak i w replice umiał utrzymać swoje stanowisko, odgradzając się delikatnie, lecz znacząco, od frontowego ataku swych kolegów z rządu.

Zwrócono uwagę na to w Sejmie, przyznając równocześnie młodemu sternikowi naszych finansów, że i w ściśle fachowej dziedzinie sprawił on dużą niespodziankę. Zjadliwie, ale trafnie, określił tę różnicę pewien poseł sanacyjny znany hipohondryk. „Owszem różnica jest duża—mówi—p. Świtalski zostawszy premjerem zaczął uczyć się prowadzić auto i brać lekcje tańca, a Matuszewski zabrał się do budżetu i finansów. Rezultat widoczny".

CZY ABY NIE KONTREDANS

W związku z tą nową misją polityczną p. Świtalskiego nie brak w gronie wtajemniczonych w arkana polityki sanacyjnej takich, którzy przewidują taki prawdopodobny rozwój sytuacji w najbliższych miesiącach:

Jak styczeń 1930 roku zastał z powrotem na stolcu premjerowskim p. prof. Bartla wbrew logicznym zdawałoby się wnioskom, które ludzie zbyt pobopnie skłonni byli wyciągać z układu stosunków w kwietniu tegoż 1929 r. (dymisja) i październiku (złożenie mandatu poselskiego) — tak znowu kwiecień 1930 roku, gotów jest zastać (po zakończeniu misji obliczonej dla p. Bartla) na urzędzie premjera tegoż samego p. Świtalskiego na przekór złośliwej dlań sytuacji z grudnia 1929 r.

W kraju „wszelkich możliwych niemożliwości" wszystko to jest możliwe. Zapytać się jednak należy: co dalej? Bo podobno i w Polsce do niektórych bardzo dowcipnych „kawałów" stosuje się powiedzenie: „do dwu razy sztuka"...

ZMIANA PRZYDZIAŁU

Jeżeli ustąpienie p. Świtalskiego było powszechnie oczekiwane zwłaszcza po oświadczeniu p. Prezydenta Rzplitej podczas konferencji na Zamku w dniu 1. grudnia — to dużą niespodziankę stanowi nieobecność w gabinecie p. Bartla p. gen. Sławoj-Składkowskiego.

„Kurjer Poranny" wprawiając się już w nowej roli organu frondy sanacyjnej doniósł, że to p. Składkowski sam odmówił p. Bartlowi współpracy w nierealnej jakoby jego zdaniem imprezie współpracy z Sejmem.

Jest to oczywiście nieprawda, tem dotkliwiej krzywdząca b. ministra spraw wewnętrznych, że nie taił on nigdy swego zapatrywania co do tego, jak dalece decydującym dla niego imperatywem jest wola marsz. Piłsudskiego.

Doświadczył tego najlepiej w zetknięciu z p. gen. Składkowskim b. wojewoda poznański Dunin-Borkowski, gdy opuszczając przed paru miesiącami służbę państwową dając wyraz ogarniającemu go rozgoryczeniu, zaczął namawiać po przyjacielsku p. Składkowskiego, by poszedł również jego śladem. Usłyszał na to smętne, pełne rezygnacji: „niestety, nie mogę..."

Dziś p. gen. Składkowski zmienił... przydział.

NIEDOTRZYMANE PRZYRZECZENIE

Tak samo nieścisłe są kursujące w pewnych kołach politycznych na Górnym Śląsku pogłoski, że p. Składkowski odszedł dlatego, że nie był w stanie wywiązać się z przyrzeczenia danego jakoby w swoim czasie delegacji rodzimej inteligencji górnośląskiej, iż wybory do Sejmu Śląskiego odbędą się w każdym razie w ciągu 1929 roku!

Gdyby tak nawet było, to w każdym razie dowodzi to niemałej zręczności b. ministra, że bodaj na dni parę przed upływem owego fatalnego terminu zdążył uciec od odpowiedzialności. Przecież dekret rozpisujący wybory na Śląsku mógł się pojawić 31 grudnia...

Nie wydaje nam się jednak ten motyw słuszny. Dowodzi on zresztą zarozumiałości Ślązaków, nie mogących się jeszcze pogodzić z tem, że naruszenie autonomji śląskiej, aczkolwiek jasne i oczywiste — nie stanowi przecież według dzisiaj obowiązujących pojęć żadnej „zbrodni". Nie wiadomo dlaczego np. taki poseł Roguszczak znowu niedawno poruszył publicznie w związku z tem wydarzeniem aż widmo... Trybunału Stanu...

Komu jak komu, ale p. Roguszczakowi chyba wiadomo, że nie tylko b. minister, ale ktoś znacznie wyżej stojący, całkiem na serjo rozumuje, że w nierozpisywaniu wyborów śląskich niema żadne

go naruszenia autonomji, gdyż Sejm Rzeczypospolitej nie załatwił w terminie zmiany ordynacji wyborczej...

Zresztą obecnie, gdy sprawa ta jest załatwiona, oczekiwać należy, że najpóźniej w dn. 12 lutego t. j. w rocznicę rozwiązania Sejmu Śląskiego rozpisane zostaną nowe wybory.

P. JĘDRZEJ NA URLOPIE

Uderzyła wszystkich nieobecność w nowym gabinecie p. Jędrzeja Moraczewskiego. Niektórzy przypisują temu faktowi jakieś głębsze znaczenie polityczne, względnie dążenie do nadania gabinetowi bardziej jednolitego kierunku w polityce gospodarczej.

Nic fałszywszego. P. Moraczewski otrzymał poprostu dłuższy urlop. Przyczyną tego urlopu jest nie żadna choroba, ani przemęczenie, ale całkiem zwyczajnie — niejaki Harrimann.

Podobno w kołach miarodajnych uznano, iż p. Jędrzej zagalopował się istotnie trochę zadaleko, biorąc dotychczasowe propozycje amerykańsko- - niemieckiego koncernu za dobrą monetę i teraz ktoś inny musi to naprawiać.

Do tej nowej roli powołany został p. Matakiewicz, któremu dla większego splendoru dano tytuł ministra zamiast właściwszego kierownika ministerstwa.

Zresztą nie przesądzajmy. Nie trzeba się uprzedzać do nazwiska tylko dlatego, że nosił je także dziś już zapomniany poseł katolicko - ludowy dwu pierwszych Sejmów, brat dzisiejszego p. ministra, który tak bardzo, a bardzo marzył, żeby choć zostać bodaj wiceministrem sprawiedliwości.

SYMBOLICZNE WESELISKO

Z pośród tych co odeszli najszczęśliwszym jest bodaj b. minister rolnictwa p. Niezabytowski. O tym nawet najbliżsi przyjaciele szczerze napisali, że na skutek różnych okoliczności nie miał należytego wpływu w gabinecie.

Zdążył za to — dosłownie w ostatnim dniu urzędowania — wyprawić w apartamentach ministerjalnych przy ul. Senatorskiej wesele dla swej córki. Symboliczne to weselisko...

Za to rolnictwo zostawia p. Niezabytowski w nieszczególnym stanie. A tyle miał zawsze optymizmu, tyle wiary w jedyną konjukturę, która i jego niespodziewanie dla państwa, dla rolnictwa, dla siebie samego — wyniosła na fotel ministra.

Dziś go opuścił, otwierając nie po raz pierwszy nadzieję niestrudzonemu p. Targowskiemu, że może on na nim osiądzie. Podobno jednak nie.

I NA P. CARA PRZYSZŁA... KRESKA...

Niewiadomo który brak jest bardziej znamienny, jeżeli chodzi o skład obecnego gabinetu p. Bartla: czy p. Świtalskiego (chciażby na stanowisku resortowego ministra), czy p. Cara.

Opinja niezależnych kół politycznych jest prawie zgodna w tem, że ten ostatni brak nadaje piątemu gabinetowi p. Bartla najwięcej może wyrazu politycznego. P. Car zajmował w systemie pomajowym swoiste i wyjątkowe miejsce. Był tym, który od samego początku na stanowisku najpierw wszechwładnego wiceministra przy p. Meysztowiczu, a później już jako minister, dokonał największych, najdotkliwszych i najniebezpieczniejszych spustoszeń.

Przejdzie on do historji jako pogromca niezawisłości sądownictwa odrodzonej Rzeczypospolitej. Na kartach jej zajmie niezaszczytną kartę wynalazcy wszelkiego rodzaju „wątpliwości" konstytucyjnych i prawnych. Przejść także powinien dla przyszłych pokoleń prawników polskich, które mamy nadzieję wychowywać się i kształcić już będą w warunkach ugruntowanej praworządności, jako ostrzeżenie przed tą równią pochyłą, po której stoczyć się musi każdy, kto prawo obdziera z jego naturalnej misji najwyższego bezstronnego regulatora stosunków ludzkich, a czyni je narzędziem, wprzągniętem w służbę siły i władzy.

NIEODWOŁALNY UPADEK

Są tacy, którzy tę zmianę, jaka dokonała się w kierownictwie ministerstwa sprawiedliwości gotowi są też traktować jako pewnego rodzaju peredyszkę". Gdy za p. Cara była na urlopie... legalność, za jego następcy ma pójść na urlop... carski (czy Carowy!) system legalności. Ale tylko na urlop i ponoć nie tak długi, na co ma wskazywać brak stałej nominacji w tym resorcie i powierzenie p. Dutkiewiczowi tylko kierownictwa. Podobno zaś p. Car ma nadal stać... w pogotowiu.

Być może, że tak sobie myśli p. Car i wielu mu podobnych. W naszem rozumieniu upadek p. Cara jest nieodwołalny. Jeżeli się w najbliższych dniach potwierdzą ujawnione już w prasie codziennej zapowiedzi co do likwidacji najbardziej skandalicznych aktów władzy p. Cara (dekret prasowy!) a czego pierwszą zapowiedzią jest jego ustąpienie z stanowiska Generalnego Komisarza Wyborczego, — to oznaczać to będzie tak gruntowne bankructwo tego systemu, że nic go już z powrotem do życia nie przywróci.

Zresztą wolno mieć nadzieję że zapowiedziana rewizja Konstytucji zajmie się przedewszystkiem wyciągnięciem tego rodzaju konkretnych i daleko idących wniosków z bogatego doświadczenia rządów p. Cara, że uniemożliwi to na przyszłość panoszenie się na naszym organiźmie państwowym tego rodzaju typu „stróżów sprawiedliwości."

Pod tym względem czeka Sejm ogromnie wdzięczne i wielkiej doniosłości zadanie.

P. BARTEL REDIVIVUS

Wśród tych, którzy przyszli pierwsze miejsce należy się nie tyle z wieku, ile z urzędu, oczywiście p. Bartlowi. Powrót jego do władzy odbył się w okolicznościach tak — możnaby powiedzieć — dramatycznych, że fakt ten najlepiej charakteryzuje dzisiejszą sytuację polityczną w państwie.

Jeżeli ktokolwiek żywił pewne wątpliwości, co ten powrót oznacza dla tych, którzy w kwietniu istotnym kaprysem losu pyszli hucznie i buńczucznie likwidować p. Bartla, — to miał maleńką próbkę tego... katzenjammeru w tym odłamie prasy sanacyjnej, który czerpie natchnienie polityczne wprost w sztabie generalnym „pułkowników".

Najzabawniejszy z tej prasy wypadek zdarzył się „świetnie zorganizowanej" służbie informacyjnej prasy czerwonej, która tajemniczo nadrabiała miną, że wie już nazwisko desygnowanego premjera, ale nie wolno (!) go jej wyjawić — a równocześnie dosłownie na kilka godzin przed powierzeniem misji p. Bartlowi pocieszała się tem, że wyjechał on do Lwowa nie otrzymawszy misji...

Nazajutrz dopiero zaczęło się to co Francuzi nazywają faire bonne mine au mauvais jeu...

I ta komedja trwa do dzisiaj....

W OBOZIE POLITYKI ORDYNANSOWEJ

Jeżeli koncern czerwonej prasy stać na to, żeby brał tego rodzaju „wpadunki" na wesoło, to casus „Dnia Polskiego", organu „rewolucyjnego konserwatyzmu" może mieć dla tego pisma konsekwencje bardzo smutne.

Ci panowie tak dalece ulegli hypnozie potęgi „pułkownikowskiej", że jak to mówią — „na pewniaka" liczyli na oktrojowanie" nowej konstytucji, już już szykowali się do plebiscytu i nagle... Bartlowe widmo jakiegoś modus vivendi z Sejmem...

... Marzyli cudnie, srodze ich zbudzono...

To też w organie „polityki ordynansowej" (jak świetnie nazwał go były jego redaktor) — zakłopotanie było największe. Pocieszano się początkowo tem, że p. Bartel pewno nie zdoła utworzyć gabinetu, wreszcie że w systemie majowym osoba premjera nie jest decydująca i t. p. i t. p.

Kulisy polityki c. d.

A już po paru dniach przyszła ponura świadomość, że mimo wszystko p. Bartel nr. 5, to nie p. Bartel z poprzedniego okresu swych rządów. Widocznie prawie 8 miesięczne oderwanie się od polityki sanacyjnej uzbroiło go w nowy zasób sił i energji, a przedewszystkiem... doświadczenia tak bogatego, jakiego bodaj nikt drugi w Polsce dziś nie posiada.

POMOCNICY Z PRZESZKODAMI

W trakcie swych zabiegów o skompletowanie listy swego gabinetu (właściwiej zdaje się byłoby powiedzieć możliwie najszersze.. zdekompletowanie żelaznej obsady ministerjalnej...) spotkał się p. Bartel — jak już wspomnieliśmy — z różnem bardzo przyjęciem w prasie sanacyjnej. Wśród tych, którzy bezinteresownie mu pomagali wyróżniły się zwłaszcza organy p. Fryzego, które wsławiły się podaniem wyssanej z palca wiadomości, iż. p. Bartel zaofiarował we Lwowie teki dwom przedstawicielom wschodnio - małopolskiej arystokracji: byłemu i obecnemu wojewodzie lwowskiemu.

Podobno usługę te, bardzo zresztą przejrzysta — zainscenizować miał ten sam współpracownik tych pism, który za czasów poprzedniego okresu władzy p. Bartla usiłował zawsze być w pobliżu premjera, afiszował się nawet na przypadkowem zdjęciu fotograficznem z Truskawca, a dziś nie tylko z woli swego chlebodawcy, ale i z szczerego sentymentu dla „pułkowników" wdał się w takie niezgrabne i naiwne podstawianie przeszkody...

Tym razem wrodzona rasowa przezorność tego pana zawiodła.

PIERWSZE KROKI I SUKCESY

Pierwsze kroki p. Bartla zjednały mu bardzo dużo uznania w kołach politycznych, oczywiście gros sanacji wyłączając. Okólnik przeciwko przebywaniu urzędników państwowych w godzinach urzędowania w lokalach publicznych oraz w sprawie przestrzegania powagi stanowiska urzędowego „w służbie i poza służbą" przyjęto z rzadkim aplauzem.

Praktyczna zaś demonstracja rygorów z jakiemi szef rządu ma zamiar wystąpić przeciwko tej pladze pomajowych obyczajów, którą stanowiła tak zasłużona pod każdym względem dymisja komisarza rządu na m. st. Warszawę, oby była stałym miernikiem stanowczości i energji, z jaką p. Bartel będzie swoje zapowiedzi wcielał w życie.

Również wystąpienie na komisji budżetowej, które zakończyło się tak znacznym sukcesem politycznym nowego premjera — wszystko to wskazuje na to, że p. Bartel wrócił do władzy w innych warunkach niż poprzednio.

Istota zagadnienia tkwi jedynie w tem jak długo i w jakich rozmiarach zatrzyma on pełną swobodę czynienia tego co sam za słuszne i konieczne uznaje. Na to pytanie jednakże i p. Bartel nie jest w stanie dać odpowiedzi.

KONSTERNACJA P. SŁAWKA

Bywalcy kawiarni Europejskiej, w której stale urzęduje sztab „pułkownikowski" (ostatnio po znanym okólniku p. Bartla w godzinach urzędowych w komplecie mocno poszczerbionym) byli mimo wolnymi świadkami konsternacji, z jaką p. pułk Sławek przyjął przyniesioną mu w sobotę 4 b. m. wieczorem przez posła Rozmarina wiadomość o sukcesie p. Bartla w komisji budżetowej Sejmu przez przyjęcie preliminarza budżetowego Prezydium Rady Ministrów w propozycji rządowej.

P. Sławek nie umiał ukryć niezadowolenia, że wniosek rządowy nie został odrzucony, a już całkiem wybuchnął gdy się dowiedział, że materialnie rząd zawdzięcza ten rezultat jedynie głosom B.B., dzięki wstrzymaniu się od głosowania przedstawicieli stronnictw lewicy i centrum.

Prezes klubu sejmowego „Bezpartyjnego Bloku Współpracy (!) z Rządem" panował oczywiście jeszcze na tyle nad swemi nerwami że unikał po tak niemiłej wiadomości dalszego wywnetrzania się na temat swoich aktualnych sentymentów prorządowych, ale dla otoczenia nie były one tajne.

Ma się wrażenie jednak, że p. Bartel zdaje sobie sprawę z tego, że te wstrzymujące vota lewicy i centrum reprezentują dlań większą wartość, niż popierające głosy partji „współpracy (?(z rządem".

KU WIELKIEJ PRZEMIANIE

WIELKA PRZEMIANA. — SŁÓW PARĘ O KONFISKACIE. — „CO BYŁO I CO BĘDZIE?" — W JEDENAŚCIE LAT PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI. — JAKI NARÓD? — EPIGONI. — WRÓŻBA WYSPIAŃSKIEGO. — MŁODE POKOLENIA.—MIĘDZY SOCJALIZMEM, A MIĘDZYNARODÓWKĄ. — JAKĄ BĘDZIE PRZYSZŁOŚĆ?

— Idziemy ku wielkiej przemianie?

— Tak!

— Panie! Na litość Boską — ciszej, bo jeszcze — ?

Nie lękam się konfiskaty. Nie skonfiskują mego feljetonu. Albowiem w niczem nie chcę, zagrażać choćby tym, którzy w wigilję ubiegłego roku, celnymi strzałami do — beczek z winem, manifestowali swą dziarskość i gotowość do czynów zgoła niezwykłych w obronie: „istniejącego stanu rzeczy".

Pal ich licho!

Niech strzelają, a później płacą, choćby po 30 tysięcy odszkodowania tym lub owym knajpiarzom...

Pragnę zwrócić uwagę na coś zupełnie innego.

Każdy Sylwester, poza pijacką orgją, posiada chwile, kiedy myśl jako tako stateczna, zastanawia się nad dwoma pytaniami:

— Co było?

— I — co będzie?

Jedenaście lat ubiegło od tej chwili, kiedy ponad staremi ziemiami Ziemowitów i Piastów, przeleciał wyzwolony orzeł, a wzdłuż i wszerz kraju rozległo się słowo, jedno wielkie:

— Wolność!

Owo powicie polskiej wolności odbywało się nie — pod narkozą. W bólach We krwi. Niejednokrotnie we łzach.

Krwawiliśmy się pod Lwowem. Krwawili aż pod Kijów, Mińsk i Kamieniec Podolski. Po dobrze udeptanych szlakach wielkiej wojny, utłaczaliśmy własne ścieżki. Sycili nadzieją, lub nieledwie padali pod brzemieniem klęski...

— Kto?

— Naród!

— Jaki Naród?

Tu właśnie — spoczywa jądro „Wielkiej Przemiany"...

Przed jedenastu laty — innym był Naród Polski, od tego którym jest dzisiaj. Przed owemi laty w sile młodzieńczej byli ci ,którzy dzisiaj dochodzą do wieku dojrzałego i — przejrzewają...

— Kto byli tamci — młodzieniaszkowie?

— Epigoni.

— Czego?

— Niewoli.

Mózgiem i sercem wybujali ponad okowy, a ślady kajdan nosili na goleniach Łańcuchy z nich opadły, lecz blizny zostały.

Ci ludzie najwięcej mają dzisiaj do powiedzenia w Polsce,

— Jak długo?

Pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi.

Przyjrzyjmy się natomiast — ? Przy-

Kulisy polityki c. d.

...OD KIJOWSKIEGO GOŚCIŃCA..

W liczbie nowych ministrów jest jeden, co do którego wyrazićby należało zgóry szereg kategorycznych zastrzeżeń, gdyby nie to, że w pomajowym systemie rządzenia poszczególni ministrowie nie reprezentują własnej linji politycznej tak, że za ich działalność odpowiedzialnym czynić należy cały rząd, a właściwie nawet inne, bardziej miarodajne czynniki.

Mówimy tu o nowym ministrze spraw wewnętrznych p. Józewskim. Działalność jego na poprzedniem stanowisku wojewody wołyńskiego zaznaczyła się tego rodzaju swoistym bardzo liberalizmem w ujmowaniu zagadnienia ukraińskiego, że z doktrynerstwa tego wypływał cały szereg faktów wręcz ujemnych i szkodliwych dla pozycji i rozwoju polskości na Wołyniu.

Działalność ta była nieraz przedmiotem krytyki w prasie, o ile to w istniejących warunkach było możliwe. Względnie największą swobodą w tej dziedzinie cieszył się sanacyjny „Ilustrowany Kurjer Codzienny" i niego to opinja polska dowiedziała się o wielu bardzo jaskrawych faktach z zakresu tej polityki

- Krakowski dziennik sanacyjny witając nominację p. Józewskiego, nie może zataić tych faktów. Dość naiwnie jednak i zgoła bezpodstawnie wyraża przekonanie, że na nowym, szersze widnokręgi obejmującym posterunku — nowy minister okaże większe zrozumienie spraw kresowych.

Nie kwestjonujemy bynajmniej u p. Józewskiego możności tej pożądanej ewolucji. Jak już jednak zaznaczyliśmy nie leży tu sedno sprawy.

Tymczasem zbyt wielu ludziom w Polsce snują się po głowie ciągle jeszcze różne widziadła, które zjawić się mają od... kijowskiego gościńca... Widocznie rok 1920 nic nas nie nauczył...

TWARDE ORZECHY P. JÓZEWSKIEGO

P. minister Józewski uważany nie—tylko z tytułu charakteru swego urzędu — za najbliższego współpracownika p. Bartla będzie miał do zgryzienia kilka, nietyle twardych, ile dość niemiłych orzechów.

Pierwszym już było udzielenie dymisji serdecznemu przyjacielowi z czasów kijowskich p. Jaroszewiczowi. Dość nieoczekiwana i nagła forma, w jakiej to nastąpiło — wskazuje na to, że nowy minister potrafi racji urzędu poświęcić nawet koleżeńskie sentymenty.

Skrupułów tych p. minister nie będzie musiał natomiast łamać w stosunku do chwilowo jeszcze zdaje się najbliższego swego pomocnika p. wiceministra Pierackiego.

Ale z tej strony musi być przygotowany na bardziej zdecydowaną samoobronę. Przedsmak jej mieliśmy już w organie frondy antyrządowej, w „Kurjerze Porannym", który jeszcze przed objęciem urzędowania przez p. Józewskiego przyniósł wiadomość, że ten nie przyjął dymisji p. Pierackiego i wogóle niema zamiaru pozbawiać się tak cennego współpracownika.

Dziwna rzecz, że dotąd nic nie słychać o akcji organizowanej w obronie „niezastąpionego" p. kom. Maleszewskiego. A jeszcze dziwniejsza, że od czasu procesu prasowego ex re Mostów Wielkich mimo świąt, „Sylwestra" i Nowego-Roku o p. komendancie wogóle nic nie słychać. Czyżby mu dojście do władzy p. Bartlt tak odebrało wszelki... wigor?...

NA NAJODPOWIEDZIALNIEJSZYM POSTERUNKU.

Największe zainteresowanie budzi osoba nowego kierownika ministerstwa sprawiedliwości p. Dutkiewicza. Obejmuje on posterunek, który w dzisiejszej sytuacji państwowej wymaga najbardziej zdecydowanego nawrotu z linji dotychczasowej.

Utrwalenie w opinji społeczeństwa świadomości, że istotnie coś się zmieniło, że nastał już kres wszelkiego rodzaju „hockom-klockom" jakie wyprawiano z prawem i poczuciem praworządności społeczeństwa — jest zadaniem wielce trudnem i bardzo wdzięcznem.

Według powszechnej niemal opinji kół zarówno prawniczych, jak i politycznych, p. prezes Dutkiewicz jest jakby wyjątkowo predystynowanym do odegrania tej wybitnej i — bez przesądy — wprost historycznej roli w naszem życiu państwowem. Jego dotychczasowa piękna „karjera" sędziego i obywatela — wyposażyła go we wszystkie niezbędne warunki, pozwalające mu bezstronnie orjentować się czego wymaga interes powierzonego jego pieczy resortu.

Z energją iść tu musi w parze śmiałość inicjatywy i odwaga decyzji, gdyż wiele, zbyt wiele jest na tem polu do zrobienia.

Opinja publiczna wierzy, że tych zalet nie zbraknie na nowem stanowisku dotychczasowemu prezesowi warszawskiego Sądu Apelacyjnego.

---

pomnijmy sobie słowa Wyspiańskiego, który powiada:

— Chcę rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło, żeby się podłość Polski w niej obmyła, by się zbliżyło k nam spragnione dzieło, na którem przyszłość narodu spoczęła, a pokolenia szły za pokoleniami, już niepamiętne hańby, co nas plami...

Nie wielu dostrzega, a jeszcze mniej widzi, że czas ów zbliża się. Krew wielkiej wojny i krew polskich bojów spłynęła obficiej, niż się tego sam Wieszcz spodziewał. Nowe pokolenia dorastają prędzej, niż...

— Jakie pokolenia?

— Młode i „niepamiętne hańby, co Idą młode pokolenia i już inne od tych, które pamiętają to, co działo się przed odzyskaniem wolności. Idzie „Nowa Polska", pod każdym względem tak różna, od dawnej, że częstokroć trzeba przeciwko niej — wyprowadzać siłę (choćby na plac Teatralny w Warszawie!), żeby zbyt wcześnie otwarcie innym od starych językiem nie zagadała...

— Jakim?

— Narodowym!

Ci którzy lęgli się jeszcze za czasów niewoli, do patrjotyzmu dochodzili przez socjalizm i międzynarodówkę. Ci którzy — idą!, idą do patrjotyzmu — wprost, bez ogródek, bez kompromisów i bez układów...

Starszym, którzy na nich patrzą, częstokroć lęk zagląda do oczu:

— Co będzie, gdy oni zwyciężą?

Przyszłość wyraźnie „skrzeczy":

— Młoda Polska i inna od tej, którąście wy — starzy — pragnęli zbudować!

Dlatego też, bezpośrednio po zakończeniu jeszcze jednego „starego roku", uświadomić sobie należy całą tragedję tych, którzy panoszą się do czasu...

Oni — radziby Polskę budować sami, gdy zapominają o tem, że nie oni zbudują, lecz budować ją będą całe nowe pokolenia, które dopiero idą, lub przyjdą!

A ten fakt?

— Napawa otuchą i daje moc do wytrwania.

On świadczy o tem, że niepożytą jest moc takiego narodu, którego młode pokolenia już w zaraniu dojrzałości swojej, zdają sobie sprawę z tego, którędy pójdą.

Stara Polska, t. j. przedniepodległościowa, wahała się przeważnie między dwoma celami: dokąd iść do Polski socjalistycznej, czy narodowej?" Nowa Polska jednym wielkim głosem krzyczy: „możemy iść tylko i wyłącznie do Polski narodowej"!

To zaś czasami pewną część „starych" boli...

A innych?

— Cieszy!

Co więcej stwierdza z niezaprzeczoną mocą, iż — koniec dziś istniejącego zła jest bliższy, niż się tego spodziewamy!

Jeszcze jeden rok minął, i jeszcze o jeden rok bliżej do tego upragnionego celu, — do „Wielkiej Przemiany".

JULJAN PODOSKI.

Pod pręgierz!

Panie Polakiewicz, czas wyjaśnić te sprawy...

Spółka rządzoco - eksploatująca która miała odwagę nazwać się obozem „sanacji moralnej" w walce swej z „partyjnictwem" jęła się znanej metody, polegającej na obkradaniu swych przeciwników ideowych z czci osobistej, na zarzucaniu im wszelkich zbrodni. Zdawałoby się, że przy takiem napięciu walki, przynajmniej w stosunku do czołowych ludzi, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych, spółka ta zastosuje wyższe wymagania etyczne, że dbać będzie o ich nieskazitelną opinję ilekroć ze strony przeciwnej padną oczywiście nie gołosłowne ataki ale konkretne, faktami i dowodami poparte zarzuty.

Tymczasem okazuje się, że nasi sanatorzy stworzyli sobie swoisty, wręcz na murzyńskich motywach oparty kodeks moralny. Polega on na tem, że w stosunku do przeciwników każdy zarzut, którego nikt nawet udowodnić nie usiłuje, ma wagę wyroku dyskwalifikującego; w stosunku do „swoich ludzi" wystarczy sama ich przynależność do obozu „sanacji moralnej", aby stać poza wszelkiemi zarzutami; ba nawet, by uzyskać patent na jedynie uczciwego i państwowego działacza publicznego. Na zarzuty, jakie różnego rodzaju typom działaczy stawia niezależna opinja publiczna — „działacze" ci, a wraz z nimi i ich kierownictwo polityczne (mamy tu na myśli władze organizacyjne „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem") przeważnie reagują w ten sposób, że biorą wodę do ust i watę do uszu udając, że nic nie wiedzą i mówić nie mogą.

Oczywiście trafiają się wyjątki kiedy podobna metoda, choć zrazu stosowana zawodzi i, chcąc nie chcąc, trzeba coś robić. Ale dzieje się to dość rzadko, bo narazie jeszcze z wielu względów nie każda sprawa jakością i rozmiarami sięga skandalu p. Bogusława Miedzińskiego, dla czyszczenia którego p. Sławek powołuje „coś w rodzaju",, Sądu Obywatelskiego, wydając równocześnie jeszcze przed ogłoszeniem „wyroku" ciężko dotkniętemu przyjacielowi zgóry... świadectwo moralności.

Normą jednakże w dalszym ciągu pozostaje lekceważenie wszelkich zarzutów nawet bez zastosowania jakiegokolwiek pozoru, że się nan reaguje. Co więcej obarczeni temi zarzutami działacze i przewódcy sanacyjni wysuwani są w dalszym ciągu na plan pierwszy, jakby dla podkreślenia, że w obozie tej osobliwej „sanacji moralnej" cieszą się oni właśnie na skutek tych zarzutów wyjątkowem zaufaniem i uznaniem.

Na potwierdzenie tego twierdzenia powołać się możemy na zarzuty, jakie w dwóch z kolei numerach „Placówki" (Nr. 10 z 24 marca i Nr. 11 z 31 marca 1929 r.) postawiliśmy posłowi na Sejm i wiceprezesowi klubu sejmowego B.B. dr. Karolowi Polakiewiczowi. Zarzucaliśmy wówczas p. Polakiewiczowi, że w wyborach swoich przeprowadzanych przy pomocy dużego nacisku finansowego, (ciekawe — z jakich też to funduszów?) posługiwał się metodą korupcji działaczy i członków innych stronnictw. W szczególności wykazaliśmy na podstawie szczegółowych zestawień, że „pozyskanie" b. instruktorów Str. Chłopskiego, którego sam do niedawna był członkiem kosztowało 4.796 zł. 75 gr.

Pozatem postawiliśmy zarzut, że dla przeprowadzenia kandydatury p. Polakiewicza i to niewątpliwie z jego wiedzą, gdyż on sam osobiście kierował akcją wyborczą, uciekano się do pomocy i współdziałania władz administracyjnych i policyjnych i to tego rodzaju, że noszą one również swoisty posmak. Wskazują na to w szczególności w ujawnionych przez nas danych dwie charakterystyczne pozycje: „wypłacono na rachunek starosty Bilka zł. 500", oraz „komendantowi Policji Państwowej zł. 320 i zł. 350 za 17 tys. papierosów".

Po ujawnieniu tych szczegółów, które odbiły się żywem echem w niezależnej prasie polskiej bez różnicy poglądów politycznych — jeden z jej organów („Kurjer Poznański") w ten sposób sformułował stanowisko w tej sprawie:

> Posłowi Polakiewiczowi wobec tych konkretnych zarzutów, pozostaje albo zaskarżyć redakcję „Placówki" o obrazę, albo zażądać nad sobą sądu marszałkowskiego. Opinja musi się dowiedzieć, czy są prawdziwe informacje „Placówki" o rachunkach wyborczych p. starosty i policji. Są to zarzuty konkretne, a nie gołosłowne, któremi żonglują przywódcy „sanacji". Dlatego trzeba na nie reagować".

Podobną opinję wyraził ze swej strony socjalistyczny „Robotnik". W odpowiedzi na te głosy prasy niezależnej „Placówka" w Nr. 11 z dn. 31 marca 1929 r. przyniosła następujące oświadczenie:

> „Obie drogi zbadania i wyświetlenia sprawy postawionych przez nas zarzutów w pełni akceptujemy i podtrzymując w całej rozciągłości ich treść — mamy nadzieję, że w ten sposób tylko przyśpieszymy ewentualną akcję p. posła Polakiewicza przeciwko nam".

Minęło od tej chwili zgórą 9 miesięcy czasu i do tej pory nie wytoczono nam ani sprawy sądowej, ani sprawa tych zarzutów nie znalazła się w rękach sądu marszałkowskiego. P. Polakiewicz ze swej strony nie uczynił nic dla wyświetlenia tej sprawy. Nie uczyniono w tej materji nic także i ze strony samego Sejmu, chcemy wierzyć, że jedynie z powodu zarządzonego w tym samym czasie zamknięcia sesji i uniemożliwienia prac parlamentarnych na okres przeszło 8 miesięcy.

Wobec tego postanowiliśmy całą tę sprawę przypomnieć w chwili, gdy Sejm znowu funkcjonuje. Czynimy to tembardziej, że nie możemy wobec rodzaju postawionych przez nas p. Polakiewiczowi zarzutów, przypatrywać się obojętnie tym manierom, jakie ten pan, występujący od pewnego czasu w roli czołowego przywódcy B.B. na terenie sejmowym (wobec rezerwowania się p. pułkownika Sławka tylko do „grubszych uderzeń" w rodzaju zeszłorocznego ataku na posła dr. Marka) — przybiera na terenie Sejmu Rzeczypospolitej. Mistrz od sabotowania prac komisji administracyjnej, której przez dziwną tolerancję Sejmu jeszcze przewodniczy, pozwala sobie strofować i „pouczać" marszałka Sejmu, starego parlamentarzystę, on, który — jak to mówią na Śląsku — jeszcze „nosił spodnie na zawiasach", gdy dzisiejszy marszałek Sejmu już posłował i to nie z woli starosty i policji, ale wbrew nim.

W Sejmie dzisiejszym p. Polakiewicza wszędzie pełno. P. Polakiewicz tu, p. Polakiewicz tam. A jaki wszechstronny. Zna regulamin lepiej od Daszyńskiego, prawo lepiej od Liebermana, skarbowość lepiej od Krzyżanowskiego, a budżet lepiej od Byrki, bo nierzadkie są wypadki, gdy ci ostatni dwaj panowie muszą zmieniać swe uprzednio zajete stanowisko na komisji po „autorytatywnem" oświadczeniu wszechwładnego p. wiceprezesa B.B.

I pomyśleć, że takie talenty kryje w sobie ten z pozoru skromny człowiek przeciwko wyborowi którego na posła w okręgu Białostockim protestowała w swoim czasie dość znaczna grupa tamtejszych wpływowych sanatorów. Naiwni ci wyborcy słali memorjały do władz B. B. w Warszawie prostodusznie sądząc, że oni najbliżsi świadkowie „pracy" p. Polakiewicza na terenie okręgu wyborczego w okresie pięciolecia (1922 — 1927) mogą bezstronnie ocenić wszystkie dla oka prowincjonalnych prostaczków ukryte kwalifikacje wielkiego męża stanu.

Lepiej ocenili je p. Sławek i tow. narzucając mimo wszystkich protestów kandydaturę p. Polakiewicza okręgowi Białostockiemu. Reszty dokonali starostowie, policja, no i ... spryt samego kandydata... W każdym jednak razie dla

historji moralności politycznej w Polsce pomajowej (czasu panowania t. zw. sanacji moralnej!) nie będzie bez znaczenia, gdy — skoro już przypomnieliśmy opinji osobę p. Polakiewicza — uzupełnimy następnym razem jego konterfekcik ustępami bardzo barwnej i żywej charakterystyki, jaką zawiera jeden z licznych a beznadziejnych memorjałów, jakie przed wyborami 1928 r. wpłynęły do władz B. B. przeciwko tej kandydaturze.

Będzie to lektura dość ciekawa i tem znamienniejsza, że dowodząca, iż nie wszyscy zwolennicy „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem" podzielają zachwyty jego kierowników nad kwalifikacjami moralnemi i politycznemi p. Polakiewicza.

SPROSTOWANIE
Pana Ministra Staniewicza

Od p. Ministra Staniewicza otrzymaliśmy obszerne pismo, jako sprostowanie naszego artykuliku p. t. „Tajemniczy prywatny nabywca", które w części tyczącej się poruszanych w naszej notatce faktów, — poniżej przytaczamy:

„Na zasadzie art. 40 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10. V. 1927 r. (Dz. Ust. Nr. 45398) proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Placówki" następującego sprostowania w związku z artykułem p. t. „Tajemniczy prywatny nabywca", który ukazał się w Nr. 53 dnia 1 grudnia 1929 r. w wyżej wspomnianem piśmie.

Nieprawdą jest jakoby odpowiedzi na zarzuty podniesione w sprawozdaniu Najwyższej Izby Kontroli Państwa w dziale „Ministerstwo Reform Rolnych" (na str. 457) za rok 1928 29 nie udzielono w przeciągu roku, natomiast prawdą jest, że Ministerstwo Reform Rolnych pismem z dnia 12 czerwca 1929 r. L. 764 F. odpowiedziało Najwyższej Izbie Kontroli na co dodatkowo pismem z dn. 12 grudnia 1929 r. L. 3211 Og zwróciło uwagę Najwyższej Izbie Kontroli.

Z powyższych pism wynika, że majątek Barłomino został przejęty na własność Skarbu Państwa na mocy art. 2 p. 2. ustawy z dnia 15 lipca 1920 r o likwidacji majątków prywatnych, stosownie do uchwały Komitetu Likwidacyjnego w Poznaniu z dn. 2 października 1926 r. Majątek Barłomino nabył na własność Zygmunt Hempel na podstawie kontraktu kupna - sprzedaży z dnia 29 października 1926 r. L. Rej. 248 26, zatwierdzonego przez Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego i Ministra Skarbu oraz dodatkowej umowy z dnia 26 kwietnia 1928 r., zatwierdzonej przez Ministra Skarbu.

Do czasu objęcia przeze mnie teki Ministra Reform Rolnych tryb postępowania z majątkami likwidacyjnemi polegał na tem, że Urząd Likwidacyjny, względnie Minister Skarbu zatwierdzał odpowiednich kandydatów na nabywców na wniosek Komitetu Likwidacyjnego w Poznaniu, gdzie Ministerstwo Reform Rolnych ma jednego przedstawiciela. Cała uprzednia polityka polegała bowiem na tem, by likwidowane majątki niemieckie przechodziły w ręce prywatnych właścicieli, którym nawet ustawa z dnia 15 września 1922 r. gwarantowała przez 18 lat wyjęcie z pod działania ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

Chcąc na przyszłość uniemożliwić przechodzenie likwidowanych majątków na prywatnych właścicieli spowodowałem uchwałę Rady Ministrów z dnia 18. XI. 1927 r., która ustaliła zasady nabywania nieruchomości ziemskich, pochodzących z likwidacji i od tego czasu zarówno Państwowy Bank Rolny jak i Skarb Państwa miał wyłączną możność nabycia z likwidacji majątków i przeznaczenia ich na cele reformy rolnej, z czego też zawsze korzystał.

Przechodząc do dalszych wyjaśnień w sprawie nabycia przez Hempla majątku „Barłomino" stwierdzam, iż zgodnie z dodatkową umową, zatwierdzoną przez Ministra Skarbu obowiązany był nabywca rozparcelować 300 ha. Skoro właściciel dopełnił wszystkich warunków, żądanych przez Ministerstwo Skarbu, a gwarantujących w zupełności zabezpieczenie pretensji Skarbu, wówczas Ministerstwo Reform Rolnych zgodziło się na wydanie zezwolenia parcelacyjnego majątku Barłomino, co też uskutecznił Okręgowy Urząd Ziemski w Grudziądzu pismem z dn. 10 maja 1928 r. L. 4131 R.

Według posiadanych informacji dotychczas sprzedano zaledwie 2 ha i to na podstawie przedwstępnej umowy z października r. b. Projekt tej sprzedaży w myśl obowiązującej ustawy o wykonaniu reformy rolnej nie został jeszcze przedłożony ani zatwierdzony przez Okręgowy Urząd Ziemski w Grudziądzu, gdyż zatwierdzenie takie następuje dopiero po przedłożeniu projektu obejmującego większy obszar parcelacyjny. Jednak już w tym stanie rzeczy muszę zaznaczyć że sprawę cen przy parcelacji reguluje ustawa o wykonaniu reformy rolnej, która postanawia, że ceny te nie mogą być spekulacyjnie wygórowane natomiast nie uzależnia ich w żadnym wypadku od ceny nabycia majątku, bez względu na to od kogo i przez kogo został nie majątek nabyty. Wobec tego niema ustawowych podstaw do obniżenia ceny ziemi. Działalność w tym kierunku Ministerstwa Reform Rolnych mogłaby być zaskarżoną do Najwyższego Trybunału Administracyjnego i przez ten ostatni uchyloną.

Co się tyczy możności zastosowania przez Skarb Państwa przewidzianego w umowie z nabywcą prawa odkupu, to według ścisłego brzmienia p. 8. tejże umowy, odkup mógłby być zastosowany tylko w tym wypadku, gdyby nieruchomość była sprzedaną bez wymaganego przez tę umowę zezwolenia Ministrów Reform Rolnych i Skarbu, co w danym wypadku jeszcze nie zaszło.

Jak stwierdziłem w Ministerstwie Skarbu oraz w Komitecie Likwidacyjnym w Poznaniu, gdzie mam swego przedstawiciela, nieprawdą jest jakoby właściwym zainteresowanym w nabyciu majątku Barłomin był Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, Generał Dr. Roman Górecki — natomiast prawdą jest, że Generał Dr. Górecki ani bezpośrednio, ani pośrednio w tej sprawie nie był zainteresowany— jakoteż prawdą jest, że Generał Dr. Górecki nie nabył wogóle żadnego majątku z likwidacji własności niemieckiej.

Wreszcie nadmieniam, że odpis powyższego sprostowania został przeze mnie przesłany Panu Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli do wiadomości.

Witold Staniewicz
MINISTER.

Nie skasowany jeszcze dekret prasowy nie pozwala redakcji omawiać krytycznie nadesłanego urzędowego sprostowania w tym samym numerze. Powrócimy więc do tej sprawy w jednym z numerów następnych

Redakcja.

Gasnącemu światu na odchodnem...

„Melodja śmierci"

Tym razem nie Wallace. —

Choć typy — całkiem jakby z jego powieści wybrane.

Nie tyle „ptaki niebiesk e" ile „niebiańskie" — co to nie sieją ni orzą, a żyją cocktaile w „Europie" piją.

Aż się nareszcie urwało. —

Bo dawno już s ę ludzie zastanawiali i głowil.: — „Kiedyż on urzęduje? lub „Czy tu jest biuro?"

Pytania te nasuwały się na usta na widok „papierków" i „kawałków" „odwalanych" od ręki, załatwianych, a la fourchette przy stoliku colonelów, lub, (w wyjątkowo ważnych okazjach), w hallu!

Morysie, forysie i różne widzi mi się, maj, raj, w to mi graj, sławki sławy, wieniawy, pańskie sprawy, kawały, hurtem się przy stoliku zgodnie „odwalały".

Groch z kapustą, nieznana girls'a i znana afera, ostatnia przygoda Władzia, Kazia, czy Blocia i najpoważniejsze „posunięcia" państwowe.

Aż się skończyło. —

Na szczęście.

Chochoł przygrywa wprawdzie zdębiałym i osłupiałym nagłą zmianą sytuacji gentleman'om, ale jest to już „Melodja śmierci".

Najwyższy czas!

Już zacierają po nim ślady, wymiatają śmiecie, dezynfekują po prostu!

A teraz nowe przeznaczenie. Ma się podobno imać pióra. Rozumiemy głębokie znaczenie tej w elkiej zmiany roli Największy kiedyś z wszystkich phemjerów Italji, hrabia Cavour, — też z dziennikarza poczynał. Bardzo by nas cieszyło, by nowy zawód pana Świtalskiego zrob ł zeń kiedyś też polskiego Cavoura. Z typu umysłu sądząc wierzymy raczej w co innego. Będzie to pewnie ewangelista „brygady", jeden więcej z tych wszystkich „badaczy pisma świętego", którzy z apokalipsy listów i przemówień chcieliby wszystkim na przekór odnaleźć program polityczny...

Herkulesowe zadan e! Byłoby lepiej gdyby tak pan Świtalski poszedł śladami sławnych premjerów zachodu i napisał pamiętnik z tych wielkich dni swojej historji, które już pewnie nie wrócą...

Niechaj i dz atwa ma się z czego uśmiać...

Koniec polskiego Bi-smarka

Nauczyciele tańców płaczą, żałoba na salach balowych!.....

Oto z pałacu Radziwiłłów, z tych zimnych, poważnych murów, odszedł niepospol ty człowiek. Odszedł? — nie odszedł, bo pamięć o wesołku będzie się tłukła śród tych murów tak długo, zanim kiedyś, być może znów po wieku, jakieś trzecie wydanie księcia „Panie Kochanku" nie zagości na chwile.

Ooo! — — pamięć o n m nie zaginie! Żyć będzie w pieśni ludowej, żyć będzie w „pierwszej brygadzie", w której przybędzie nowa zwrotka, o tym wielkim geroju, o tym tytanie pracy!

Aż serce bolało patrzeć na te jego „wysiłki"! Ni to zdrowia, ni czasu n e żałował Ojczyźnie! By tylko kolej nie kosztowała zbyt wiele, automobilem trząsł dostojne ciało aż do samego Biarritz, by tylko narodowi ocalić swoje siły! Tak zaś pracował, tak poprostu harował, że aż Sejm prosił go przez l tość — — aby przestał...

A zdolny, że aż dziw! A wytrzymały nad miarę!

Już leżąco, z łopatek, a jeszcze krzyczał, że zwycięża!

I przyznajcie panowie!.. nie szkoda takiego mołojca? Czy Filharmonja w swych murach słyszała kiedykolwiek tak cudowne symfonje, jak te odczyty p. Świtalskiego? Płomień miłości dla narodu tak buchał z tych odczytów, że grube mury przen knął i ogrzał ciepłem otuchy — — — — wszystkie, ale to wszystkie, brygady! A jakiż entuzjazm na sali! — — — Kto nie spał, to kiwał głową, bo i to było dozwolone! Słowem, zupełna wolność!

Tylko mały dysonans, to ta młodzież, to ta kocia muzyka na ulicy! To jakaś bardzo zła wróżba. To wielki zgrzyt w tej symfonji.

Serca młodz eży to jak kompas, wskazniki właśc wej drogi. One to przecież, kiedyś w ciemnościach niewoli odkryły drogi do Niepodległości!

I pan Świtalski odszedł!... Odszedł śród kociej muzyki młodzieży akademick ej.

Upadek Cara-tu w Polsce

Praworządność polska straciła w panu Carze niepospolitą siłę.

Jak państwo państwem, niewidziano od czasów rzeczpospolitej babińskiej na st nowisku „strażnika p eczęci" bardzie groteskowego osobnika.

Ni Meksyk, ni Albanja, ni żadne z państw egzotycznych nie może się popisać równie przedziwną obsadą.

Dymisja przyszła w sam czas, kiedy powszechne wyczucie mówiło nawet la kom, że ryba spraw edliwości zaczyna cuchnąć od głowy.

Być może, że odchodzi śród jęków płaczu pp. Karczewskich i Pawlika (z procesu Horna), krawców szyjących togi, lecz ogół społeczeństwa odetchnął pierwszy raz z ulgą, że zmora zniknęła.

Powraca do adwokatury!

Nie widzimy wprawdzie państwa na zachodzie, któreby takim prawnikom mogło dać prawa adwokackie i zawierzyć sum enie czy też sprawy klijentów, skoro tak nadużył powierzonej jego pieczy Konstytucji. Lecz niech już i adwokatuje, niech się szykuje do obrony swoich komilitonów, byleby więcej na szczytach naszej państwowości nie ilustrował parodji.

I jeśli kiedyś h storja będzie robiła bilans czynności p. Bartla to niejedną pozycję omyłek skreśli mu za tę zasługę, że ze stanowiska najwyższego prokuratora usunął człowieka, któremu w myśl kodeksu grozi do trzech lat więzienia.

Tak jest, więzienia! Gdyż taki wymiar kary przewiduje nasz kodeks dla urzędn ka, który zaniedba spełnienia swoich obowiązków. A uchwała sejmowa dotycząca zniesienia dekretu prasowego istnieje już drugi rok i dotąd, z najwyraźniejszym gwałceniem konstytucji, nie była ogłoszona!

Ten nigdy niezapomniany strażnik „sprawiedliwości", ten specjalista od wszelkich „wątpliwości konstytucyjnych", współtwórca projektu reformy konstytucji i „reorganizator" sądownictwa, — rozpoczął swoje czynności od usunięcia 3-ch, z liczby czterech prezesów Sądu Najwyższego podobno jedynie za to, że nie dawali swej zgody na wprowadzenie go do terna przy nominacji na generalnego komisarza wyborczego!

On to, a nie kto inny wpływał na jednego z prezesów Sądu Najwyższego, by wydał orzeczenie przychylne jego stanowisku w sprawie n eogłaszania uchwały sejmowej co do zniesienia dekretu prasowego!

Nie kto inny, jak tenże min ster, grał ciągle na sumieniu urzędniczem i wyrzekł kiedyś do sędziego: — mocniejszych już łamałem, to i pana złamię"! Ale ten sędzia nie należał do tchórzów. Złamać się n e dał, i widząc z kim ma do czynienia, z miejsca wręczył dymisję! —

Do cudów praworządności należało to również, że jego sekretarka, bawiąca bogobojnie w Truskawcu, dowiedziała się nagle, aż z gazet, — — — o swym pobycie w Nicei i, że m eszka w najdroższym hotelu — „Negresco"! Okazało się zaś, przy bliższym badaniu sprawy, że tytuł sekretarki został przez pana Cara wypożyczony na wakacje dla celów paszportowych komu innemu.

Gasnącemu światu na odchodnem...

Tak wyglądała za czasów p. Cara praworządność w Polsce!

P. Bartel zrobił dopiero malutki począteczek. Nie wiemy jeszcze czy wysoko, w obłokach, nad p. Bartlem nie żyją siły przec wne. Lecz chcemy wierzyć w jego niezłomną wolę wymiecenia paskudztwa aż do końca.

W tej swojej pracy może liczyć na pełne poparcie Sejmu.

W tej jego pracy towarzyszyć mu będzie życzliwość całego społeczeństwa.

Niech tylko nie kompromisuje.

A jeśli znajdzie dość siły, by winowajców posadzić tam, gdz e się kwalifikują, dobrze zasłuży się ojczyźnie.

mię przy ramieniu przez tyle lat „pracował". Wiąże go z nimi ta solidarność „ideowa", która nadała piętno jego rządom.

To zacne koleżeństwo w jego służbie państwowej wybija właśnie cechę na jego „dżentelmeństwie" to nam daje prawo twierdzić, że ten gentleman — — ma jeszcze przyszłość...

W perspektywie przyszłości jednak nie widz my już więcej tak okropnego upadku, by podobna karykatura dostojeństwa zjawić się miała raz jeszcze na horyzoncie władzy.

Koniec Tagiejewa

„Trup nieprzyjaciela zawsze dobrze pachnie". Tak ponoć miał powiedzieć nieboszczyk Karol Ix, gdy mu zwracano uwagę na niezbyt miły zapach rozkładającego się trupa admirała Clignyego, zamordowanego w noc św. Bartłom eja.

Serdeczny przyjaciel i protektor „Placówki", p. Komisarz — wojewoda warszawski — Jaroszewicz, wbrew żywionym do ostatniej chwili swym nadziejom doczekał niesławnego końca swego urzędowania.

Poproszono, niezbyt nawet uprzejmie, — odszedł...

Nie pomogą kadz dła „Kurjera Porannego".

W nekrologu politycznym dla p. Jaroszewicza, jaki mu to pismo poświęciło, najsmutniejszego konia rozśmieszy twierdzenie, że energji jego tj. p. Jaroszewicza towarzyszyło wysokie poczucie wrodzonego dżentelmeństwa, a za jego rządów na ul cach Warszawy zapanowało dopiero prawdziwe bezpieczeństwo publiczne.

Istotnie, p. Jaroszewicz — był to ciekawy okaz żywego przykładu prawdziwej, tej praktycznej „praworządności".—

Za jego to rządów bojówki przedwyborcze, wspomagane przez funkcjonarjuszy tajnej policji politycznej pod osłoną policji mundurowej dokonały słynnej masakry przed gmachem Tow. Hig enicznego na ul. Karowej.

Za jego rządów wywożono ze śródmieścia redaktorów nad romantyczne brzegi podmiejskich glinianek i lasków.

I choć Nowaczyński czarno na białem twierdzi, że zna nazwiska bandytów oraz ich rozkazodawców, — nikt tych oprawców n e odnalazł.

To jest dokument tej energji, którą żałośnie opiewa w niedzielnym artykule wspomniany organ „sanatorżników".

Pan Jaroszewicz odszedł ku wielkiemu żalowi tych wszystkich, którym brak możnej opieki będzie spędzał sen z powiek. Miał pracowników wiernych i oddanych, znanych, jak Sieczko, nawet aż w Ameryce. Odszedł w zacisze domowe, by w żalu na czarną niewdzięczność rozpamiętywać chwile, kiedy przy mężnej p. Sieczki et co pomocy sprawował władzę „silnej ręki", i prowadził państwową „robotę".

Niezawodnie, że zal mu będz e tej „dżentelmeńskiej" kompanji jak Wasilewski, Kowalski i Sieczko, z którymi ra

Pan Jędrzej — dyplomatą

Zarówno wytworność form, znajomość języka niemieckiego, jak i głęboka kultura polityczna, — kwalifikują nam pana Jędrzeja na dyplomatę w wielkim stylu.

Niema on może tyle „oazowego" obycia, co choćby p. Jaroszewicz, niema lekkość w tańcu, jak to np. p. Świtalski, ale, na miłość Boską, nię sądźcie go po pozorach!

Grunt, że to przecież dżentelmen, co się zowie, bo lanie brał tylko moralnie!

Łeb to nielada.

Cokolwiek byś mu kazał robić, stanie tylko na baczność i czy to premierować, czy ministrować i wszystko jedno, którymby to resortem, pan Jędrzej już melduje, że to um e.

Istny czarodziej „przedświtowy".!

Chwat, nie minister!

Szkoda takiego „chłopa z wiary", co to i pisać grzecznie umie, i mówić czasem tak pięknie, że aż człowieka coś na cmokanie zb era!

Dlatego dobrze się dzieje, że ponoć nasz pan Jędrzej na dyplomatę kroi! Polska raz przecież wniesie w słownictwo dyplomatyczne wiele, wiele nowego i olśni obce narody stekiem tych cudnych aforyzmów i zwrotów, którymi po kraju słynie pan Jędrzej Moraczewski......

Trzeba odrodzić dyplomację! Trza ją odmłodzić choćby nowymi formami, i niezawodnie p. Jędrzej podziała na ten światek jak jądra orangutanga na zgrzybiałego starca.

A wybór padł świetny, świetny!... Pan Moraczewski do Meksyku! Wprawdzie jest tam już jeden Radziwiłł, ale osiadły. Meksyk jest państwem, w którym byłego prezydenta ścigają listami gończymi. Tam wszelki rozbój ma polityczne motywy. Kraj, — jakby sam Bozia stworzył na raj dla bebesiaków!

Dlatego przyszła nominacja ma swój sens polityczny.

W Meksyku potrzebna jest sanacja, potrzebny jest taki człowiek! On wniesie bowiem w ten schorzały organizm państwowy, w ten niespokojny naród, — prawdziwe wyczucie prawa, dystyngowane formy polem czne jak też i towarzyskie, i chociaż nie tańczy tanga jak jego były premjer, ...Meksyk zrozumie tego pana!

Sylwester An. Dom. MDCXCII

Hucznie i wesoło bawiła się brać - szlachta w rodzinnym pana wojewody Dobrolinie A. D. 1692.

Sam imć pan wojewoda, człek młody jeszcze, szeroko z gościnności iśc e staropolskiej słynął, nic dziwnego przeto, że nietylko cały powiat bebecki na Sylwestra doń in gremio zjechał, ale i z dalszych parafij multum się gości zebrało.

Choć tam w urzędzie niezbyt może pilny spraw publicznych niebardzo sedno pojmujący, ale przy puharze kompan znamienity, cieszył się przeto wojewoda mir m u szlachty, co brzuchami trzęsła, anegdotek jego trefnych przy małmazyi słuchając.

W stajniach wojewódzkich s i e c z k i ni obroku nie brakowało, by wszystkie bebeckie bachmaty żłób pełny po wręby nałożony miały, chwaliły sob e przeto wikt ten ś m i g ł e k a s z t a n k i i d e r e s z e r y, podczas gdy panowie ich 13 stołów w sali jadalnej obsiedli.

Pierwsze miejsce po prawicy gospodarskiej brał książę Właz mir Nieświeski z Brygadowa, a za nim pocześni goście luminarze i sławy bebeckie, aż po m zerne s ł a w k i na szarym końcu, koło mis stłoczone.

Po lewicy zaś wojewody zasiadł cenzor Kapituły, gracz w kiel chy przesławny, zaś dalej imć pan Wlejawa, z garnizonu wojewódzkiego komendant i pułkownik, także w szermierce winnej partner znakomity, dalej viceregent pan Lis z Lisowa i oberszt von Krieger kance-

Gasnącemu światu na odchodnem...

larji wojewody kierownik, a potem rzędem pułkownicy regimentów, koło biesiadników zamykali.

Szły tedy kolejno piskorki osmażane i rydze duszone, byrki w mundurach, orliki z rożna suto marszałkowską wódką, wieniawiakiem i majową nalewką zakrapiane.

A potem wniesiono połcie daniele, stpiczaki w sosie w całości pieczone, bobrowskie ogony na szaro, i główne wety dania — pieczeń żubrzą w Nieświeżu specjalnie ubitą i odynca w gliniankach maleszewskich upolowanego.

Wnet służba też miody stare pomajowe z dyspozycyjnych zapasów rozlewać poczęła, winami je zamorskiemi jakoto słodkiem Biarritz i wytrawnym Packardem suto przeplatając. A potem węgierskie z piwnic książęcych kadrowe gąsiorki z plagjatkami zamorskiemi, i zagórskie alicanty i ale kanty niby rzeka pod mostem rwąco popłynęły.

Swoboda jęła przeto panować w biesiadni, już tam gdzie nie gdzie pasy popuszczano, już tam w dobrego humoru wylewie wyżłom, wąskiemi ścieżyńskiemi między stołami się wałęsającym, a z wend iskającym się pilnie jakie takie ochłapy i niezbyt strawne kościałkowskie ćwiartki ciskać rozpoczęto, już uwagi i kontrolę za hetkę pętelkę sobie mając, coram publico panowie bracia pod stół się nieprzytomnie walili wojewody, ducha w ejekcjach bolesnych womitując — gdy gospodarz z puharem w dłoni z miejsca wstawszy 12 razy w stół tabakierą zastukał i mowę noworoczną rozpoczął:

— Mnie wielce mili imć panowie szlachta, bracia a goście moi najdostojniejsi!

Po fluktach się niezmiernych nasz korab unosząc, na nowe oto wypływa on wody nieznane, w nowego roku mroczne zdążając rubieże.

Jako ów pielgrzym nieznany z niewiadomych powodów stoimy tutaj nie wiedząc co nam przyszłość niesie i czy na jakowąś szczęśliwego fatum zapomogę liczyć w tym roku nadchodzącym możemy.

Bo jako iskierka wątła rozpala się i gaśnie, gdy nowa epoka na horyzont wschodzi, tak i my panowie bracia z trwogą wpatrujemy się w groźnie spiętrzony firmament i pytamy pobledli co nam przyszłość niesie.

Azaliż możemy liczyć na dni długie przy żłobie dobrobytu dostatnio spędzone?

Azaliż majowe nam rozkwieci się słonko, czy może złośliwe losów opozycje nić szczęścia naszego niezmąconą przerwą?

Wyborcze nie dane są nam horoskopy. Lecz cokolwiekby i skądkolwiek przeznaczone nadeszło—wiedzcie o bracia najdostojniejsi i mili co wojewoda może tem wam służy.

Zdrowie szlachetnego klanu bebeckiego w ręce nowego roku Dixi!

Hucznymi aplauzami przyjęto pana wojewody mowę, poczem wstał imć pan Bogusław z pod Koca, by takowymi słowy gospodarza uczcić w replice.

— Nie będę jako ów cymbał miedziński co brząka jeno, a miłości w sobie nie ma — lecz iżem kochał wiele i za wiele, tedy krótko odpowiem, że zbliżają się czasy, gdy słodką oazę spoczynku porzucić nam będzie potrzeba, by na nowe bojki nieugiętym ruszyć.

Albowiem niezbadane są zamiary Pana i Wodza naszego, i nie wie nikt jaką mu drogę wyznaczy. Nie jest to grzechem, gdy człek się z groszem nie rachując, miljony ze cztery libo więcej przeszasta, grzechem jest, gdy choćby nędzne 13 tysięcy do publicznej wiadomości dojdą i huczek niemały wyczynią. Powiadam wam to i tobie gospodarzu nasz najdostojniejszy, byście wiedzieli, iż tajne winny być drogi wasze, bo nie wiedzieć, gdzie czycha strzelec z łukiem napiętym by strzałę do was grzechu niezmazanego wypuścić.

Skrytymi bądźcie wy i drogi wasze, a strzeżcie się tych, co bartlują zbyt wiele.

Nie ten bowiem grzeszy, który grzech uprawia, a ten o którego grzechach ludzie mówić zaczynają.

Niech wam się święci ten rok nowy pod łaskawym J. O. księcia Pana protektoratem, niech wam ptaszkowie niebiescy, co to ni sieją ni orzą wiernie sekundują, prócz sikory, boć znane, że ptak to zdradliwy".

Przemawiał jeszcze imć pan Jagrym z Maleszewa do wytrwania brać szlachtę przy sztandarze bebeckim wzywając, a do bicia łajdaków i skartabellów wszelakich, gorąco przy wyborach do sejmików wzywając — ale nikt już nie słuchał złotoustego mówcy bo biesiadnicy bądź to posnęli przy uczcie, bądź w bokówkach i alkówkach modną zabawką zabawiać się jęli, tak że przy stole całkiem się stało prystorno i swobodnie.

Taki był oto Sylwester roku Pańskiego 1692, gdy urodzaj był w kraju obfity, a zboże w Gdańsku nie popłacało, w majątku wojewodzińskim Dobrolinie, powiatu bebeckiego, położonym przy wielkim trakcie pocztowym między Mokotowem a Wronkami.

HARRY

Rapsod nierycerski

Motto.
„Lepsza w maju (1926) jedna chwilka
Niż w jesieni (1929) całe grudnie".

Prelegentów nielada
Toczyła się narada.
We wspaniałej gromadzą się sali.
Decydują rozliczne
Popisy retoryczne,
Każdy przyzna że mówcy wytrwali.

Dostojeństwem najstarszy
Dłoń o szablę oparłszy
Do kolegów się zwraca i rzecze:
„Czas rozpocząć wędrówki
Oratorów z kadrówki;
Więc wyostrzcie języki jak miecze.

Niechaj w starym Krakowie
Arcymądrze coś powie
Nasz uczony i biegły stróż prawa.
Cytatami niech ciska,
Niech przytacza nazwiska,
Niech tekst biegle objaśnia przykrawa.

Czytał „Revue des deux Mondes".
Wie, że pilnym jest remont
W obyczajach, Konstytucjach i Sejmie.
Owym zatem remontem
Rząd z BB jednym frontem
Bez odwłoki natychmiast się zajmie.

O ustroju naprawie
Ja sam powiem w Warszawie.
Bom jest silny i silne mam słowa.
Głos podniosę, zagrożę,
Opozycja — nieboże —
Zatrwożona do kąta się schowa.

Byczy Sławoj się zgodzi
Pocwałować do Łodzi
Niechaj cyfry sumuje, ułoży;
Wszak samorząd — niech prawi —
Dziś się w szczęściu już pławi,
A sprawili to sanatorzy.

A Katona niech togę
Weźmie Genio na drogę.
Na estradzie niech stanie wzburzony.
Niechaj szaty rozdziera,
Niech oskarża, naciera,
Na tych posłów, co wzięli miljony.

Rewelator to świetny,
Ale przytem dyskretny,
Awięc osób on nigdy nie tyka!
Operować nawiasem —
Najbezpieczniej — a z czasem,
Co chce sobie niech myśli publika.

Gasnącemu światu na odchodnem...

Ignac wśód nas niedawny
Ale śmiały, postawny,
Niech opowie przykłady z notatki.
Nawet błędy niech chwali —
Opozycję powali,
Jednem słowem na obie łopatki.
A Sławomir niemylnie
Niech popisze się w Wilnie.
Sławę naszą zaniesie na kresy.
Choć syntaksis ma w wzgardzie,
A wytworność tem bardziej,
Żydom okaże karesy.

Styl ma nieco surowy,
Głos cokolwiek nosowy,
Lecz dydaktyk to, mistrz w pedagogji:
Wciąż o wodzu „Brygady"
Miewać będzie wykłady
Nacjonalne poskromi nałogi.

Wreszcie Jędruś morowy,
Mocnej ręki i głowy,
A wymowny się staje po winie;
Nasze zatem zalety
Niechaj głosi na wety
Pośród gości przy uczcie, festynie.

Jako rzekli — zrobili, —
Nie stracili ni chwili
Referaty, prelekcje, wykłady
W różnych grodach i salach,
I wskroś kraju, po falach
Jako potok płynęły z estrady.

Zaproszono elitę,
Sale były nabite:
Huczne brawa oklaski, wiwaty.
Mija tydzień i drugi
Męże pełne zasługi
Powracają w pałaców komnaty.

Sukcesam przejęci,
Tryumf mają w pamięci,
O zimowym już marzą urlopie. —
Miło gdzieś nad zatoką
Lazurami paść oko
Manierami zabłyszczeć w Europie.

Nadszedł grudnia dzień brzydki
Biorą panów „n a s p y t k i"
I badają „a czemu? a na co?"
W uszach szumi i dudni,
Mleć językiem już trudniej;
Kontenansu wszak jeszcze nie tracą.

Więc do muru przyparty
Gada trzeci i czwarty,
Lecz daremne przechwałek pobrzęki.
„Łatwiej w maju wystrzelić,
Niż się w grudniu wybielić",
Jak brzmią słowa najnowszej piosenki.

Nagle z boków i głębi
Jakieś widmo się kłębi,
Do trybuny przywarło oczyma...
Niefortunni włodarze!
To nie przykre miraże, —
Rzeczywistość prawdziwa to: D y m a.

CASUS.

„Placówka" Nr. 1 (58) została skonfiskowana z powodu bajki p. t. „Ostatnie kopnięcie".

Pieśń dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziadek opowie:
Jak to chcą nam. bartlować
I pod k o c e m pragną schować,
Różnych Świtków wyczyny...

Świtek poszedł „w duraki"
Choć miał „krzepkie" odznaki —
Cicho odszedł, bez rezonu,
I odstąpił władzy — tronu,
Filharmonji żałując.

Zaś na miejsce majora,
Dali nam prefesora
Co to już nie w jednej sesji
Uczył się onej profesji:
Jak to się premjeruje.

Niczego nie dokonał,
Choć „flancując" sanował
Kręcili nim pułkownicy
I ich różni poplecznicy,
Każdy na swe kopyto.

Teraz wyrzekł ci, pono:
„Sejm i rząd jedno łono".
Z Sejmem obiecał współpracę,
Ale ja nadzieję tracę,
Bo dziad jezdem przezorny.

Kto na maju się sparzył,
Ten już wiarą nie daży
Takiego ci pana - człeka,
Co to wciąż się „przeobleka"
Obiecując ... na kredyt...

Niby tak dla spokoju,
Czynią zmianę w „ustroju"
Lecz nie zmienią w gruncie szyków
Legji różnych pułkowników
Przekonata się rychło.

BIS.

HOCKI — KLOCKI

Podobno b. wojewoda Jaroszewicz stara się o nową posadę... inspektora nocnych lokali, który ma pilnować czy urzędnicy stosują się do okólnika p. premjera.

*

Gazeta Polska ma pono w dniach najbliższych zmienić tytuł na „Głos Komorników".

*

Pułkownik Maleszewski deklamuje jakoby z zapałem: O Dolores jeszcze jeden raz, żegnaj luba ja odchodzę.

*

W związku z bolesnem, a nieuniknionem zbadaniem sprawy 200.000 zł. — otrzymanych jakoby przez ajencję Iskra z funduszu do walki ze szpiegostwem — ktoś stwierdził, że owa Ajencja przybierze nowe godło: — „Pod wyjącym w y ż ł e m"

*

Klub pułkowników przystępuje do wydania monumentalnego dzieła p. t. „Ci co odeszli..." — w skład Komitetu redakcyjnego weszli m. in. b. premjer Świtalski i b. wojewoda Jaroszewicz.

*

W związku ze sporem o min. Prystora w nowym gabinecie, Arnold Zweig zamierza poświęcić II-wydanie swej słynnej książki „Spór o sierżanta Griszę" — p. premjerowi Bartlowi.

*

— Pan Marszałek podobno obiecał nie mieszać się do zmian personalnych na wyższych stanowiskach, zmian, jakich konieczność zostanie uznana przez prof. Bartla.

— Doprawdy. — Biedny Prystor

*

Klub B.B., rozgoryczony tem, iż wbrew życzeniom grupy pułkowników, uchwalił budżet premjerowi Bartlowi, w ł a s n y m i g ł o s a m i — postanowił na przyszłość chcąc uchronić się od podobnych „gaff" wszelkie głosowania odsiadywać w... bufecie.

*

— Dlaczego B.B. nie spieszy się do obrad nad zmianą konstytucji?

— Obawia się, by reszta stronnictw nie przychyliła się do jego życzenia t a k d a l e c e, jak to miało miejsce ze sprawą zbadania „odwiedzin na poczcie sejmowej."

*

Lewa wnęka dolnej sali Oazy ma pono ku wiecznej rzeczy pamiątce być ozdobiona popiersiem b. wojewody Jaroszewicza, z następującym napisem: „Najlepszemu klijentowi nieutulony w żalu — zarząd".

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł, 4 mies. zł.1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am., kwartalnie 90 ctm. (względnie równowartość w innej walucie). **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P. K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.